Rok VII. MAJ 1936 r. Nr. 5

MIESIĘCZNIK INSTRUKTOREK HARCERSKICH ORGAN GKŻ ZHP

I

Trumno, trumno wysoka! Jakie wieziesz gruzy,
Ile ruin w mrok twego zapadło się wieka?
W nieruchomej szkatule, cichej i niedużej,
Chcesz zamknąć Bożą chmurę? Ty myślisz — człowieka.

On wyszedł z parnej ziemi, jak obłok z pod wody,
I niósł się ponad krajem, jak chmura ognista.
Dokąd odpływasz teraz, do jakiej pogody,
W jakie niebo się spieszysz roztopić doczysta?

Nie będziesz siał już wiatrów i burz nie chcesz zbierać
I coraz wyżej pniesz się pod strop firmamentu —
Coś uparł się jak człowiek — tak nagle umierać
I skinieniem odtrącił cały świat zamętu.

Coś nam sobą przeludnił porzuconą ziemię,
Odbitą na źrenicy zamkniętego oka...
Jak pomieścisz tę chmurę, gdzie znużony drzemie
On, bezlitosny Święty — ty trumno wysoka!

II

Nasamprzód szła piechota, bił werbel kościsty,
Do ust podnieśli trąby, lecz fanfar nie było.
Księżyc stanął i patrzył w pochodniach asysty
Pogrzeb przykrył się nocą, jak bratnią mogiłą

Potem szło konne wojsko, dzwoniły kopyta,
I drugi werbel podniósł się z ziemi odgłosem,
Dudnił grób i szumiała mogiła zakryta:
To naród stąpał ciężko, szedł za swoim losem.

I tylko tyle pochód milczący ten gadał
O Tym, co włożył pałki do ręki doboszom,
Co konie wyprowadził i wojsko układał
I dziś je wiódł śmiertelnym powierzony noszom.

Bębniła śmierć koścista, werbel jeszcze warczy,
Na armacie ostatnie usłano mu łoże.
Czy Ty w trumnie odjeżdżasz, czy ległeś na tarczy?
I płakali żołnierze. I szeptali: Boże!

Kazimierz Wierzyński

ze zbioru „Wolność Tragiczna" W-wa, 12.V. 1936 r.

SKRZYDŁA

Gen. Sławoj-Składkowski

Pogrzeb Pierwszego Marszałka Polski

Trzy dni leży Komendant na marach w obitej czernią sali Belwederu, otoczony przez posterunki wiernych żołnierzy, nieruchomych, tak samo jak On.

Meldujemy się Mu codziennie, by zobaczyć Go jeszcze parę razy w sali, gdzie widywaliśmy Go za życia.

W tej półkolistej wnęce, gdzie teraz leży Wielki Zmarły, siadywał On często za stołem w czasie większych przyjęć.

Tu Go widziałem pierwszy raz, po powrocie Jego z Magdeburga, już w Polsce Niepodległej, przed szesnastu latami.

Mija kilka dni niezapomnianych smutku i żalu.

Wreszcie — nadchodzi dzień, gdy już Komendant musi wyjść po raz ostatni z Belwederu, który tak zrósł się z Jego osobą.

W godzinach popołudniowych, dnia 15 maja, zbieramy się na dziedzińcu: rząd, sejm, senat i żołnierze — i ustawiamy się po obydwu stronach głównego przejścia.

Przez chwilę mamy złudzenie, że to zbliża się wieczór przed Imieninami Komendanta, albo 10 listopada, gdy schodzimy się co roku, by złożyć życzenia, lub chociaż zdaleka zobaczyć Komendanta. Niezawsze wychodził do nas na dziedziniec, szczególnie w latach ostatnich.

Tym razem, niestety wyjdzie napewno z pałacu i zostanie otoczony naszym tłumem żołnierskim.

Nie odejdziemy z przed Belwederu sami, nad naszemi głowami wyniesiemy Komendanta.

Przybywa Pan Prezydent Rzeczypospolitej w towarzystwie Premjera Sławka i Generała Śmigłego. Wchodzą do wnętrza Belwederu.

Na dziedzińcu staje tymczasem długi szpaler duchowieństwa w oczekiwaniu na początek ceremonji pogrzebowej.

Przy ostatnich blaskach dnia wypływa z pośród filarów ganku pałacu wielka, okryta sztandarem trumna.

Niosą ją najstarsi generałowie. W pierwszej parze generałowie Śmigły i Sosnkowski.

W połowie dziedzińca trumna się zatrzymuje i bierzemy ją na ramiona. Niosę z admirałem Świrskim w drugiej parze.

We wrotach dziedzińca całuję trumnę w miejscu, gdzie leżą wewnątrz nogi Komendanta.

Przed Belwederem stoi działo, powożone przez oficerów artylerji konnej.

Już trumnę stawiamy na lawecie.

Generał Śmigły sprawdza, czy trumna dobrze przymocowana. Panuje lęk ogólny wszystkich wokoło, aby ta właśnie trumna nie spadła w czasie marszu do katedry.

Za trumną, obok Pani Marszałkowej, staje Prezydent Rzeczypospolitej.

Czekamy dłuższą chwilę, poczem działo rusza z miejsca, kierując się w Aleje Ujazdowskie.

Teraz idziemy, prowadzeni przez generała Sosnkowskiego, oddzieleni od trumny grupą rządu, oraz delegacyj sejmu i senatu.

Warszawa zamarła w strasznej ciszy, panującej od Belwederu aż do katedry.

Nie było żadnych zgrzytów w ponurym nastroju maszerującej kolumny pogrzebowej i stojących po bokach tłumów. Śmierć Komendanta zwyciężyła wszystkich i wszystko w Polsce.

Po paru godzinach marszu wzdłuż półciemnych ulic, dochodzimy do zalanego tłumem Placu Zamkowego i Katedry.

W kościele trumna wniesiona zostaje na podwyższenie. Widoczna jest dla wszystkich.

Komendant już wysoko, daleko od nas. Tu Go zostawiamy na dni kilka, by mogły Go pożegnać tłumy nawet tych, którzy nie widzieli Go nigdy za życia.

W dwa dni później, 17 maja, znów idziemy z Nim na pole rewji, już po raz ostatni z ostatnich...

Na zielonym kurhanie składają Go na działo i defilujemy przed Nim, żegnając Go ostatniem: „Na prawo patrz!"

Najprzód idą generałowie, prowadzeni przez generalnego inspektora Śmigłego, a później delegacje Wojska — kompanje, szwadrony z generałem Dreszerem na czele.

Trwa to długą, przygniatającą chwilę...

Defilada w ciszy — skończona. Odjechał już ostatni — generał Dreszer.

Grają — „Jeszcze Polska"...

Wchodzimy na kopiec, by zdjąć trumnę z lawety.

Gdy przenosiłem Trumnę wraz z generałem Bukackim, ucałowałem Ją znowu przez sztandar biało-czerwony.

Teraz wszystko szybko się kończy...

Trumna wysoko już złożona na lufie polskiej haubicy, ustawionej na długiej platformie kolejowej. Kładą wieńce, zaciągają wartę honorową.

Potem ciągniemy platformę za długie liny, wolno ciągniemy aż do czekającej lokomotywy. To już wszystko, cośmy mogli zrobić! Tu rozstajemy się z Komendantem.

— „Uroczystość w Warszawie skończona" — mówi do nas generał Śmigły.

Zrywa się ulewa z grzmotami.

Wszyscy jadą do Krakowa, ja zostaję w Warszawie.

Juz Cię więcej nie zobaczę Komendancie, chyba tam, w krypcie.

Już Ci nie zamelduję: „Panie Marszałku", gdy myśli krzyczą: „Obywatelu Komendancie!"...

Pociąg rusza. Już za nim nie pójdę.

Komendancie!...

Nie zmoknij Komendancie, tak łatwo się przeziębiasz.

Ale to... głupota!

Już pociąg idzie. Co powiedzieć Ci przy rozstaniu...

— — — — — — — — — — — — —

Ojcze nasz, który jesteś w Niebie, święć się Imię Twoje, przyjdź Królestwo Twoje...

— — — — — — — — — — — — —

A jednak, w sercu mem zostaniesz Komendancie, nie Ten, wieziony w trumnie na lawecie działa, ale Ten, który tysiące dział i miljony żołnierzy rzucał do boju o wielkość i życie Polski.

Przedrukowane z „Strzępów Meldunków".

Wydawnictwo Instytutu Badania Najnowszej Historji Polski.

Dr. M. Grażyński

Z moich wspomnień

Dwa tygodnie temu Śląsk obchodził uroczyście 15-tą rocznicę III powstania. Całe Województwo spowiło się w sztandary narodowe. We wszystkich miejscowościach przeciągały olbrzymie pochody. W Katowicach w radosnym, podniosłym nastroju stutysięczny tłum defilował w karnym ordynku przed dzisiejszym wodzem armji polskiej, Generałem Rydzem Śmigłym. Trzydzieści tysięcy powstańców Śląskich maszerowało ósemkami w aleji biało-czerwonych chorągwi przez miasto, które jeszcze kilkanaście lat temu uznane było za niemiecki ośrodek pogranicznej marchji. Piętnaście lat temu, kiedy z własnej woli ci sami chłopi i robotnicy śląscy wychodzili w pole, jako żołnierze niepodległości, dokonywało się w ich osobach najcudowniejsze misterjum nieśmiertelnego, tkwiącego w nich od wieków, przekazywanego w krwi polskiej z pokolenia na pokolenie narodowego ducha. — Oczywiście. Powstania śląskie wyrosły z tego poczucia odrębności i tęsknoty za wolnością, którą przygotowywała twarda, całe dziesiątki lat trwająca tu walka o polską duszę. Ale myśl stworzenia polskiej organizacji wojskowej, idea walki z bronią w ręku o wolność tej ziemi zrodziła się z tej samej inspiracji Wodza Marszałka Piłsudskiego, która stworzyła legjony i zwycięską armję polską. My, powstańcy śląscy, uznajemy się za najmłodszych żołnierzy Tego Marszałka, którego uczucie, myśl i program ogarniały zawsze całą Polskę, który w planach swych nie zapomniał i o Śląsku. — Ale nie o tem chcę dziś pisać.

Kiedy obracam się myślą wstecz i wędruję po szlakach mej burzliwej młodości, odradzają się w pamięci i wyobraźni obrazy dawnych przeżyć, niosące z sobą zapach wiosny, lub letnich burz. Tkwią one w duszy nienaruszone. Otóż wśród tych wspomnień odnajduję jedno, które łączy się z mą pierwszą audjencją u Marszałka i rozmową. Dokonały się one w warunkach bardzo osobliwych, tem ciekawszych, że wyszły one z bezpośredniej inicjatywy samego Marszałka. Było to w roku 1924. Po dokonanym podziale Śląska w roku 1922 rozgrywała się po drugiej stronie granicy, w dzielnicy Opolskiej, wielka tragedja ludu śląskiego, który przecież uczestniczył w robocie narodowej, plebiscycie i walkach powstańczych, który przeżywał te same tęsknoty i nadzieje, a został w niewoli. Szalejący wtedy terror wyrzucił poza granice tej dzielnicy kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Szukali oni schronienia w województwie Śląskiem. Byli to przecież najtęższi i najlepsi, narodowo dobrze przygotowani, pracownicy. Nic dziwnego zatem, że po takim upływie ludzkiej energji organizacyjne życie polskie po drugiej stronie granicy załamało się, że zapanował duch ogromnego przygnębienia i poczucie pewnej beznadziejności w nastrojach. Zdawało się, że wszystko rwie się i zapada, że idąca fala ucisku wszystko zmiecie i wdepcze w ziemię. Trzeba było stworzyć nowe punkty oporu narodowego w warunkach niezmiernie ciężkich. Odczułem wtedy w całej pełni obowiązek pójścia tam, na drugą stronę, odnalezienia dawnych kontaktów i pomagania w odbudowie ośrodków organizacyjnych. Przecież tam zostali ludzie z naszych szeregów. Nie można ich było zostawić samych. Poszedłem i zostałem tam przez cały rok 1923/24. Tkwiąc pod ziemią, uczestniczyłem we wszystkich działach pracy. Przewędrowalem w tym roku teren wszerz i wzdłuż. Wiele mi z tego czasu zostało wspomnień i dużo wyniosłem przyjaźni i wierności ludzkiej.

W tym to czasie w roku 1924 roku otrzymałem pewnego dnia zawiadomienie, że Marszałek wyznaczył mi audjencję w Sulejówku i, że mam się tam stawić w oznaczonym dniu. Nie potrzebuję podkreślać, z jakiemi uczuciami tam jechałem. Widywałem już poprzednio Marszałka nieraz, ale nigdy przedtem nie miałem szczęścia uczestniczyć ani w przyjęciu jakiemś, ani w rozmowie. W radosnym nastroju przemyśliwałem całą drogę to wszystko, co powiem, kombinowałem możliwe pytania, oraz formułowałem odpowiedzi. A przecież w tym czasie młodość myśli i uczuć we mnie szalała.

Pamiętam jak dziś skromne umeblowanie sulejowskiego dworku. Wskazano mi pokój, w którym kilka minut czekałem. Za chwilę nadszedł Pan Marszałek, kazał podać herbatę. Rozpoczął rozmowę dziwnie ciepło i bezpośrednio. Mówił najpierw o Śląsku, z którym zetknął się jeszcze w czasie dawnych konspiracyjnych robót, następnie o żołnierzu śląskim, w pułkach niemieckich w okresie wojny, w końcu przeszedł na temat współczesny, pytając się, co się dzieje w tej chwili na Śląsku, jakie są nastroje, organizacje i plany pracy. Referowałem szczegółowo, przyczem zachęcony ciepłem rozmowy, uczyniłem kilka wypadów na teren ogólnej sytuacji w Polsce i tych refleksów, które udzielają się Śląskowi. Mówiłem z głębokiem przejęciem. I wtedy właśnie padły niezmiernie znamienne słowa Marszałka, zawierające w sobie pewne zasadnicze elementy przyszłego programu. Mogę zrekonstruować tylko ich treść, chociaż ich twarda forma brzmi do dziś dnia w uszach:

W Polsce jest źle. Sejm nie spełnia swego zadania, a wzmacnia raczej warcholskie nastawienie społeczeństwa. Ten stan rzeczy odczuwa nawet

prosty lud — jako stan nie do zniesienia. Dowodem są deklaracje niektórych delegacyj chłopskich, które radzą, żeby z tem zrobić porządek, poprostu z wiejska, z chłopska, dobrym kijem. Wy młodzi — możecie sobie bujać w obłokach romantycznych planów. Macie czas. Ja myślę nad tem, co jest najkonieczniejsze i najbardziej niezbędne w Polsce, co jest nieodzowne, żeby nie zmarnować niepodległości. I tu widzę dwie sprawy, które trzeba załatwić. Wyplenić warcholską prywatę z życia publicznego i nauczyć Polaków porządnie, uczciwie i karnie pracować dla kraju. Trzeba ukrócić swawolę na odcinkach życia państwowego przez nadanie Polsce mocnego i dobrego ustroju władz. Taki program ja sobie stawiam — mówił Marszałek.

I to była najbardziej zasadnicza część rozmowy. Nie wiem, dlaczego Marszałek mówił o tem do mnie, którego poraz pierwszy widział. Może dlatego, że w tym czasie pracowałem zagranicą, w bardzo ciężkich warunkach osobistych.

Rozmowa urwała się dopiero wtedy, kiedy zameldowano delegację z Wilna. W późniejszych latach miałem sposobność kilka razy prowadzić delegacje do Marszałka. Były to jednak już audjencje oficjalne raczej. Tamta z Sulejówka stała się mojem osobistem przeżyciem i drogiem dla mnie wspomnieniem. Jest ona żywym dokumentem tego zainteresowania, jakie Marszałek żywił dla Śląska i wszystkiego, co się tej ziemi dotyczyło. Kochał Wilno pierwszą miłością swej młodości, swych pierwszych wzruszeń i wzlotów, ale sercem Swem objął całą Polskę. O niej myślał. Tę Polskę dźwignął z niewoli i przekazał ją nam, jako najświętszy przedmiot naszej miłości i obywatelskich obowiązków.

— — — — — — — — — — — —

Na Śląsku, w Katowicach, stanie już w najbliższym czasie pomnik Wodza i Jego najmłodszych żołnierzy. Będzie on wspomnieniem wielkich czasów, oraz symbolem zwycięstwa idei i wiary. Będzie zwrócony ku północnemu zachodowi.

PRACA INSTRUKTORSKA

Refleksje na temat pracy

„Harcerka służy Polsce i dla niej spełnia sumiennie swoje obowiązki". Harcerek jest w Polsce wiele tysięcy, w wioskach, dużych miastach i miasteczkach. Wszędzie tworzą skupienia: drużyny, gromady. Tworzą olbrzymią potęgę i, właściwie, nasza młodzież, wychowana na idealistycznych założeniach, popartych czynem, powinna już była od czasu swego istnienia zmienić, ulepszyć oblicze swego środowiska.

Tymczasem przyszły po wojnie nowe zapory, nowe zmagania, — dysproporcja potrzeb i środków. Kwestja bytu materjalnego Państwa i jednostek, kwestja zaspokojenia potrzeb kulturalnych i egoistycznych środowisk, kwestja zdobycia środków na kawałek chleba, spiętrzyły się groźnie przed nami.

Dzieci harcerskie śmiało idą w świat, starsze załamują się nieraz — odchodzą.

Wymarzyłyśmy sobie, że świat przebudujemy, ale trudności się piętrzą ponad nasze siły.

Niemożność znalezienia sobie pracy przez liczne rzesze młodzieży stwarza nastrój przygnębienia, nieprzydatności społecznej, i co najgorsze: niewiary w życie. „Poco mam się starać, poco zdobywać wykształcenie, szukać pracy, skoro jej nie znajdę. Nikt mnie nie chce, w domu jestem ciężarem, co ze sobą zrobić?"

Z jednej strony to uczucie nieprzydatności, z drugiej — nieprzebrana ilość rzeczy do zrobienia, „Szklanych domów" do postawienia w Polsce. Na jedne trzeba olbrzymich środków, inne dadzą się dokonać przy małym nakładzie środków finansowych, wielkim wysiłkiem pracy i energji.

Tylko pracy trzeba dużo, pracy wytężonej i przemyślanej.

Zagadnienie pracy: uczciwej, wytężonej a korzystnej, nie jest w Polsce właściwie rozumiane.

„Śmiej się przy pracy" („Laugh while you work") powiada Baden-Powell. Stwarzając w ten sposób dla nas pewną apoteozę pracy, wzywa nas do hołdowania jej pięknu, jej potędze. Tymczasem ludzie tego piękna nie widzą.

„Otium" oznacza spoczynek w języku łacińskim, „Negotium", pojęcie negatywne, ujemne, brak spoczynku — pracę.

Ale czy to określenie nie jest pozostałością kultur wschodu? Kultura chrześcijańska wyzwoliła się już dawno z takiego negatywnego pojmowania pracy[1]). Czy kultura zachodnio-europejska nie wytworzyła już nowego, pozytywnego stosunku do pracy, któremu stary termin łaciński przeczy?[2])

A jaki jest nasz stosunek do pracy? *Jednorazowy* wysiłek cieszy nas i pociąga, gdy tymczasem *stały* wysiłek, jakim jest praca, nuży nas, męczy i zraża.

Im dłużej czekamy na wyniki naszej pracy, tem nas bardziej zniechęca, tem więcej, że my Polacy, mamy wrodzone zamiłowanie do rzeczy barwnych, efektownych (muzyka, stroje ludowe, sposób pracy, życia), ale nie wymagających długotrwałego wysiłku. Uparta, t. zw. chłopska wytrzymałość jest może cechą nabytą w ciężkiem życiu wielu pokoleń? Ale to tembardziej

---

[1]) „Chrześcijaństwo dawało robotnikowi fizycznemu wiarę, że jego zadanie, choćby najskromniejsze, jest koniecznem stadjum na jego drodze do Królestwa niebieskiego".

[2]) Działalność umysłowa jest potęgą twórczą, której bezpośredni wpływ na świat jest ograniczony, lecz której wpływ pośredni może być nieograniczenie powiększony przy pomocy należytej kombinacji narzędzi: energja przyrodnicza ciała ludzkiego, działalność fizyczna, odpowiednie użycie materji. (Dr. F. Znaniecki „Upadek Cywilizacji Zachodniej").

powinnoby nas zastanowić, przekonać, że można takie cechy wyrobić świadomie.

Ciąży nad nami pozatem szlachecka tradycja — tradycja pogardy pracy. Cenimy pracę intelektualną: naukową, artystyczną, podczas gdy wysiłek intelektualny w handlu, w ekonomji dopiero zaczynamy oceniać. A pracą fizyczną naogół raczej pogardzamy.

Narody anglo-saskie cenią wysoko trud codzienny, i chociaż w Angji i innych krajach zaznacza się bardzo silnie migracja ze wsi do miast — to jednakże tłumaczy ona się raczej utratą charakteru rolniczego państwa, niż pogardą fachu. Z narodów romańskich Francuzi i Włosi znani są ze swej zapobiegliwości.

W hierarchji wartości pracy został nam, z czasów walk o wolność, zwyczaj przeceniania wartości zespołowych prac społecznych i organizacyjnych. Pracę społeczną stawiamy nieraz ponad pracą zawodową, zapominając, że w Wolnej Polsce praca zawodowa (w szkole — nauka, w życiu późniejszem — przedsiębiorstwo, dom) jest bezpośrednią drogą budowania Polski, tworzenia zdrowych komórek w jej fundamentach, zdrowych jednostek. Wszystko co odrywa od celu bezpośredniego, paczy go, choćby miało bardzo duże wartości społeczne.

Wiek XX jest stuleciem mas. Organizacje, związki są drogą porozumiewania się z masami i z tego powodu praca organizacyjna nabiera, w ostatnich dziesięcioleciach, niepośledniego znaczenia, ale pomimo to praca zawodowa nie przestanie być podstawową tkanką naszego życia zbiorowego. Musimy to wszyscy w Polsce dobrze zrozumieć.

Czeka nas w najbliższej przyszłości ogromny trud podniesienia codziennej pracy zawodowej, do godności współbudowania Polski, a w stosunku do ludzi pracy — rehabilitacja fachowca i szarego pracownika, w porównaniu z ludźmi o ogólnem wykształceniu, tak wysoko cenionem w ubiegłem stuleciu.

W harcerstwie również stale przeceniamy jednostki — bogate, w szczególności typy „wodzowskie“ ze szkodą tej młodzieży, która nie jest tak ekspansywna, ale za to odznacza się specjalnemi zainteresowaniami: naukowemi, artystycznemi, technicznemi albo pracowitością. Typy wodzowskie prowadzą zastępy, drużyny, są przeciążone pracą, a olbrzymia reszta odpada po pewnym czasie gdzieś po drodze, dlatego, że nie są dostatecznie przez nas cenione, że nie umiemy znaleźć dla nich miejsca, choć są to nieraz jednostki bardzo cenne. Skoro ktoś czuje się niepotrzebnym — odchodzi. Naturalnie opuszczają nas także duże masy jednostek leniwych, obojętnych, sybarytystycznych, warcholskich, ale niestety także i wiele sił zdolnych i twórczych, tylko niewykorzystanych, nieodkrytych. Objaw przekonania o niepełnowartościowości swojej stwierdzałam bardzo często w naszych gromadach starszo-harcerskich.

O ile doskonale rozumiemy młodzież w wieku zuchowym i młodszo-harcerskim, o tyle w podejściu do młodzieży starszo-harcerskiej najwidoczniej popełniamy jakiś zasadniczy błąd. Być może wzrastająca ilość placówek społeczno-gospodarczych, prowadzonych bezpośrednio na odpowiedzialność Harcerstwa, pozwoli nam, przez bezpośrednie zetknięcie się ze sprawami w stosunku naszej młodzieży do pracy, odkryć ten błąd.

Harcerstwo jest Szkołą Życia, Szkołą Pracy, gdyż Praca jest w naszych warunkach nierozłączna z Życiem. Po tej linji idą nasze obozy i ogólne podstawy wychowania w Harcerstwie. Być może w drużynach młodszych dajemy młodzieży za słabą zaprawę do Pracy i stąd w wieku starszo-harcerskim, wtedy gdy życie od niej już wymaga stanowiska, młodzież ta opuszcza nas...

Młodzież akademicka w dużych miastach przeważnie sobie szukała innej drogi, nie w oparciu o zrzeszenia st.-harcerskie. W porównaniu z olbrzymią ilością młodzieży z drużyn, udającą się na studja do wyższych uczelni, nasilenie akademickich gromad st.-harcerskich jest bardzo nikłe. Nad tą, przykrą dla nas prawdą, zastanawiają się od wielu lat nasze Wydziały St.-Harcerskie i szukają coraz nowszych dróg.

W małych miastach gromady st.-h. zyskują na sile od paru lat i narastają powoli, bardzo powoli, i to nie wszędzie. W wielu miejscowościach ożywione są naprawdę rzetelnym i czynnym duchem, a nawet stają się ośrodkiem życia kulturalnego miasta. Gdziekolwiek tak jest, docieramy do najważniejszego etapu naszych poczynań.

Rozważając sprawę starszych dziewcząt w harcerstwie, bez względu na środowisko, z jakiego pochodzą, dochodzę do wniosku, że sprawa ta najściślej złączona jest z zagadnieniem pracy, i to przedewszystkiem pracy zawodowej.

Zagadnienie „gotowości“ w Harcerstwie rozwiązaliśmy; mamy prawo to stwierdzić, gdyż daliśmy liczne dowody, że dla potrzebnej akcji umiemy się szybko zorganizować i celowo ją poprowadzić. Zagadnienie pracy natomiast nie jest przez nas jeszcze opanowane. Wydaje mi się, że po tej linji pójść muszą wszelkie próby rozwiązania problemu starszo-harcerskiego.

(Dokończenie nastąpi).

Z. Tworkowska

Komentarze do prób starszych dziewcząt

Konferencja instruktorek starszych dziewcząt odbyta w marcu r. b. na Buczu opracowała komentarze stopni starszej ochotniczki i wędrowniczki oraz instrukcję dla drużynowych starszych dziewcząt.

Komentarze i instrukcja mają być wybróbowane w pracy zanim staną się obowiązującemi dla wszystkich, obecnie obowiązują chorągwie, których przedstawicielki brały udział w Konferencji.

Komentarz stopnia starszej ochotniczki.

1. Stopień Starszej Ochotniczki jest pierwszym stopniem harcerskim dla dziewcząt starszych lub osób dorosłych, które nie mają żadnego stopnia harcerskiego, lub też stopnie dla młodszych dziewcząt bardzo dawno zdobyte.

Starsza ochotniczka może zdobywać stopień samarytanki, lub odrazu wędrowniczki zależnie od decyzji drużynowej.

2. Starsza Ochotniczka ma na celu wprowadzenie dziewczyny w życie harcerskie, danie jej pewnej sumy przeżyć typowo harcerskich. Charakter tych przeżyć może i powinien być dostosowany do poziomu ogólnego dziewczyny względnie zastępu, zdobywającego ten stopień.

Ad. 1. W pracy nad charakterem należy dążyć do:
a) wprowadzenia dziewczyny w atmosferę prawa harcerskiego, a to przez ćwiczenia i omówienia w zastępie, tyczące całego prawa.
b) wprowadzenia w harcerską metodę pracy nad sobą przez stawianie sobie indywidualnych konkretnych założeń w pracy nad charakterem, samooceny i ścislej samokontroli.
Przygotowanie do życia w gromadzie stwierdza kandydatka i zespół harcerski, w którym żyje — najłatwiej na obozie.
Jednym z momentów próby i momentów wkupienia do zastępu względnie drużyny jest punkt 6 stopnia starszej ochotniczki.

Ad. 2. Zbliżenie do przyrody winno być potraktowane możliwie konkretnie. Starsza Ochotniczka winna kształcić cechy potrzebne do życia z przyrodą (ćwiczenia zmysłów, ostrożnych ruchów itp.), ponadto winna podać dowody swej przyjaźni dla przyrody (ochrona przyrody itp.)

Ad. 3. Wiadomości z zakresu ratownictwa starsza ochotniczka zdobywa zespołowo, jeśli jest w zastępie starszych ochotniczek, (jeśli zaś musi je zdobywać indywidualnie—znajduje sobie warunki, któreby jej umożliwiły praktyczną znajomość rzeczy (np. krótka praktyka w ambulatorjum, służba w obozie przy sanitarjuszce, ambulatorjum szkolne itp.).
Sprawy związane z higjeną i estetyką osobistą winny być nietylko omówione na zbiórce, ale wprowadzone w życie droą postanowień i sprawozdań z ich wykonania. Najłatwiejszą drogą do zaszczepienia przyzwyczajeń higjenicznych będzie obóz lub kolonja.
Gimnastyka i sport powinny być zrealizowane o ile to tylko możliwe w zespole, nie pozostawione dziewczętom do wykonania indywidualnego.

Ad. 4. Szczególnie chodzi tu o podkreślenie stosunku do domu — starsza ochotniczka musi spożytkować zdobyte umiejętności praktyczne na terenie swego środowiska domowego.

Ad. 5. Punkt ten wprowadza w samodzielną pracę intelektualną, która stanowi charakterystyczny kierunek pracy starszych dziewcząt. Starsza Ochotniczka zainteresowana dla Z.H.P. wyraża samodzielnem zdobyciem wiadomości o Związku. Metoda wyuczenia się zasadniczych dat i faktów będzie zatem w tym wypadku nie na miejscu.

Komentarz do stopnia wędrowniczki

Stopień wędrowniczki przeznaczony jest dla dziewcząt powyżej lat 16 — górnej granicy wieku narazie nie stawiamy. Przypada on na taki okres życia dziewczyny, w którym ma ona wyraźne dążenia do poznawania świata i szuka swego na nim miejsca.

Poznawanie świata osiąga przez wędrówkę jaknajszerzej pojętą:

1. Wędruje w znaczeniu dosłownem — wyrazem osiągniętych w ten sposób zdobyczy będzie sprawność piechura. Sprawność ta przedstawia duże trudności zarówno ze względu na zdrowie dziewcząt, jak na warunki materjalne. Dlatego w niektórych wypadkach możliwe jest pewne ułatwienie tej sprawności np. rozłożenie przewidzianej liczby 60 km. na większą niż 3 liczbę dni.

2. Wędruje w życiu codziennem — poznaje kulturę, życie społeczne itd., wędruje nietylko patrząc sama, ale z pomocą książek. Ta wędrówka jest podstawą samokształcenia, które jest bardzo ważnym kierunkiem pracy wędrowniczki. Zarówno temat jak i metoda samokształcenia muszą być dostosowane do poziomu intelektualnego dziewcząt. Dużą pomocą w tej dziedzinie są sprawności intelektualne (np. sprawność czytelniczki gazet, znawczyni Polski itp.)

3. Zdobycze osiągnięte wędrowniczka porządkuje i przechowuje zapomocą dzienniczka. Prowadzenie dzienniczka przedstawia duże korzyści jako środek kształcenia systematyczności i wytrwałości. Dobre rezultaty daje stworzenie w dzienniczku pewnych rubryk — ułatwia to notowanie i klasyfikowanie zdobyczy.

4. Wędrując dziewczyna znajduje swoje własne zainteresowania. Zdobywa 3 sprawności z dowolnie obranej grupy, zdaje sprawozdanie z 3 książek z dziedziny swoich zainteresowań.

5. Zdobyczy swoich wędrowniczka nie zachowuje wyłącznie dla siebie, musi umieć oddać je innym. „Gdzie może jest pożyteczna". Szczególnie ważny jest stosunek do domu. W dziewczętach w okresie wędrowniczki budzi się wyraźne zainteresowanie domem, poczucie odpowiedzialności za jego życie. Należy to dążenie podtrzymać — wymagania odnośne stawia punkt 5 stopnia. Należy bardzo mocno podkreślić obowiązek dzielenia się z najbliższem otoczenia zdobyczami wędrówki — dom powinien razem z wędrowniczką przeżywać jej wędrówkę.

6. W wędrówce spotyka dziewczyna zagadnienia natury moralnej i społecznej, które chce rozwiązać. Sprawy te winny się znaleźć na zbiórce zastępu, drużynowa musi pomóc dziewczętom w samodzielnem szukaniu rozwiązania przez oświetlenie sprawy, podanie książek odpowiednich itp. Przy rozwiązaniu zagadnień drogowskazem jest prawo harcerskie. Praca nad charakterem u wędrowniczki jest już zupełnie świadoma, oparta o rozważanie i kształtujący się harcerski światopogląd.

7. Próba wędrowniczki.

Próba jest oparta o obserwację drużynowej w ciągu roku conajmniej. Dobrze jest jeśli momentem końcowym jest dłuższa lub krótsza wędrówka, a choćby 1-dniowa wycieczka, w której udział bierze podharcmistrzyni, która próbę przeprowadza. W czasie wędrówki dziewczęta wykazują swoje wędrownicze wyrobienie. Jednym z wyraźnych momentów końcowych próby może być przeprowadzenie wywiadu. Wędrowniczka przy próbie końcowej przedstawia dzienniczek, książeczkę ze zdobytemi sprawnościami, oraz oznakę P. O. S.

8. Czas zdobywania wędrowniczki nie jest ustalony — zależy całkowicie od warunków i indywidualności dziewcząt.

Instrukcja dla drużynowych starszych dziewcząt

1. Należy dążyć do tworzenia drużyn starszych dziewcząt, złożonych z dziewcząt o różnym poziomie wykształcenia umysłowego i pracujących w różnych zawodach. W obrębie drużyn tworzyć należy zastępy dziewcząt o jednolitym poziomie intelektualnym i o podobnych zainteresowaniach. Praca kształceniowa daje lepsze wyniki, gdy zespół dziewcząt wspólnie pracujących wykazuje jednolity poziom umysłowy.

2. O ile w danej miejscowości jest niewielka grupa starszych dziewcząt tworzyć należy zastępy samodzielne, które mogą wprawdzie być złączone organizacyjnie z drużyną młodszych dziewcząt, ale pracę programową prowadzić powinny zupełnie niezależnie od programu pracy drużyny. Zastępowa samodzielnego zastępu starszych dziewcząt może być tylko dziewczyna, która posiada próbę na drużynową. Należy dążyć do eliminowania z drużyn zastępów starszych dziewcząt i tworzyć z nich odrębne drużyny starszych dziewcząt.

3. W programie pracy drużyny starszych dziewcząt o różnym poziomie intelektualnym i przygotowaniu zawodowem uwzględniać należy w równym stopniu możliwości pracy każdego zastępu, dając każdemu z nich możność wykazania wartości obranego przez siebie kierunku pracy. Należy zwrócić baczną uwagę na wyrobienie poczucia równowartościowości różnych działów pracy.

4. Dziewczęta w wieku pozaszkolnym, niepracujące zawodowo należy pobudzić do aktywności na terenie domu rodziców, a w miarę możności zdobywania przygotowania do zawodu praktycznego. Osiągniemy to przez skierowanie dziewcząt na odpowiednie kursa (gospodarcze, pielęgniarskie, trykotarskie itp.) względnie przez organizowanie takich kursów w obrębie drużyny.

5. Samokształcenie jest podstawowym elementem w programie pracy drużyny starszych dziewcząt. Specjalną wagę ma ono w drużynach względnie w zastępach dziewcząt z ukończoną tylko szkołą powszechną. Program pracy samokształceniowej powinien oprzeć się na zainteresowaniach danej grupy dziewcząt. Drużynowa winna poznać jakie są istotne zainteresowania dziewcząt.

Forma pracy samokształceniowej może być: a) indywidualna b) zbiorowa.

Indywidualna praca samokształceniowa opiera się na 1) czytelnictwie, 2) wywiadach, 3) umiejętnem korzystaniu z rozrywek kulturalnych (teatr, kino, wystawy, koncerty, odczyty itp.). Punktem wyjścia dla kształcenia indywidualnego mogą się stać odpowiednio dobrane sprawności. Ułatwią one dziewczynie określenie zakresu wiedzy, który chce poznać, oraz czasu potrzebnego do zdobycia go. Należy wziąć pod uwagę następujące sprawności: czytelniczka gazet, miłośniczka książki, tropicielka wielkich ludzi, znawczyni Polski, przyjaciółka Polonji zagranicą, znawczyni świata, przewodniczka po mieście, astronomka. Pożądanem jest, aby dziewczęta pisemnie zdawały sprawę z osiągniętych wyników, do których doszły drogą samodzielnego kształcenia się. Przyznanie danej sprawności jest sprawdzianem osiągniętych przez dziewczynę rezultatów pracy.

Formy zbiorowej pracy samokształceniowej mogą być między innemi takie:

1) zebrania (przy kominku) z programem ustalonym na pewien okres czasu (np. cykl krajoznawczy)

a) sprawozdania z osiągniętych dotychczas rezultatów pracy

b) sprawozdania z przeczytanych książek

c) wspólne omawianie bieżących zagadnień społecznych, politycznych i gospodarczych (może być w formie żywego dziennika)

d) gry intelektualne

2) Zebrania dyskusyjne na uprzednio ustalony temat

3) Zebrania, dające dziewczętom możność wykazania ich uzdolnień artystycznych (przedstawienia, inscenizacje, recytacje, śpiewy itp.)

O ile praca samokształceniowa opiera się na sprawnościach, należy je kombinować w ten sposób, aby sprawności poszczególnych zastępów zazębiały się i miały punkty wspólne dla całej drużyny.

6. Drużynowa musi sama opanować dobrze metodę pracy samokształceniowej, aby mogła umiejętnie pomagać dziewczętom. Powinna znać bibljografję z zakresu zagadnień opracowywanych przez dziewczęta, kierować lekturą dziewcząt, dobierając dla nich książki dostosowane do stopnia i wyrobienia umysłowego, sprawdzać czy, i oile dziewczęta korzystają z czytanych książek. Drużynowa powinna umiejętnie podsuwać nowe zagadnienia, aby stale rozszerzać krąg ich odczuć i zainteresowań. W organizowaniu pracy samokształceniowej w obrębie drużyny względnie samodzielnego zastępu należy korzystać z pomocy ludzi fachowych. Ostrożnie powinna drużynowa podchodzić do sprawy samokształcenia w zastępach dziewcząt o małem przygotowaniu naukowem, nie stawiać im odrazu zbyt wielkich wymagań, aby nie zrażać.

7. Przez uwzględnienie odpowiednio dobranych sprawności należy przygotować dziewczęta do udziału w życiu społecznem. Dziewczęta mają przedewszystkiem zdobyć te umiejętności, które będą użyteczne w życiu ich środowiska.

8. W programie pracy drużyn starszych dziewcząt należy szeroko uwzględnić pracę nad usprawnieniem fizycznem. Nie można pozostawiać tego inicjatywie samych dziewcząt, lecz należy przygotować szczegółowy program wychowania fizycznego w drużynie, uwzględniając przynajmniej zaprawę do P.O.S. Dla ułatwienia dziewczętom osiągnięcia lepszych wyników w zakresie poszczególnych sportów należy je łączyć w grupy specjalne np. narciarek, żeglarek, lekko-atletek, turystek, miłośniczek gier sportowych itp.

9. Najtrudniejszą do zorganizowania w drużynach starszych dziewcząt jest praca nad samowychowaniem. Powinna ona mieć charakter indywidualnych wysiłków poszczególnych dziewcząt nad urabianiem w sobie względnie zdobywaniem takich cech charakteru, których wartość i potrzebę same odczuwają.

10. Dziewczęta wstępujące do drużyny bez przygotowania harcerskiego rozpoczynają swą pracę harcerską od zdobywania stopnia starszej ochotniczki (patrz Wiadomości Urzędowe — Nr. 8. 1935 r.). Dziewczęta przechodzące do drużyny starszych dziewcząt z drużyn młodszych ze stopniem ochotniczki i pionierki są obowiązane do zdobycia stopnia samarytanki.

11. Dla starszych dziewcząt należy urządzać obozy specjalne, a więc obozy wędrowne i obozy stałe o charakterze obozów sprawnościowych. Należy dążyć do organizowania obozów sprawnościowych międzychorągwianych.

Rola sprawności w harcerstwie

Przystępując do rewizji programów sprawności, Wydział programowy G. K. H. chciałby usłyszeć jaknajwięcej głosów oceniających dotychczasowe teksty, wysuwających inne ujęcia i nowe pomysły. Pragnęłybyśmy wszcząć dyskusję na łamach Skrzydeł na ten temat, z jednej strony, aby zeń wyciągnąć wnioski przy układaniu nowszych programów sprawności, z drugiej zaś — aby tą drogą upowszechnić zrozumienie znaczenia tej części składowej naszej metody.

Zabieram głos w tej chwili w swojem imieniu, choć ujęcie jakie podaję jest wynikiem wnikania w intencję Baden-Powell'a, dyskusji w Wydziałach Programowych obu Głównych Kwater w r. 1920 przy tworzeniu dotychczasowych programów sprawności, dyskusyj w wydziale programowym Głównej Kwatery Harcerek obecnie, oraz w różnych innych zespołach instruktorskich.

Sprawności — według mnie — są wysiłkiem dążności dania wszystkim dziewczętom i chłopcom w harcerstwie możności robienia tego, co robić mogą najlepiej, a przez to wydobycia maksymalnej sumy sił twórczych w zespołach młodzieży.

Osiągamy ten cel przez to, że dziewczęta znajdują i same podejmują te zajęcia, w których im się powodzi, przez gorliwą pracę w różnych kierunkach usprawniają jaknajwiększą ilość swoich wrodzonych dyspozycyj fizycznych i duchowych. Krótkie programy pracy w jakimś określonym kierunku, z zakończeniem okresu pracy próbą stwierdzającą, że dana harcerska jest pielęgniarką, ogrodniczką, elektrotechnikiem, rowerzystką, czy tropicielką — stanowią jeden z najważniejszych czynników systemu Baden-Powellowskiego. Przez sprawności dziewczyna wykrywa w sobie czasem nawet nieznane jej samej dotąd uzdolnienia, zamiłowania, lub poprostu wyrabia w sobie umiejętności. Przez ćwiczenie się w różnego rodzaju umiejętnościach wyrabia się w harcerce zaradność: odwaga brania się do pracy nawet jej nieznanej, wiara we własne siły, orjentacja, jak sobie wobec danej rzeczy poradzić. Wypływa z tego ambicja (co jest zależne od odpowiedniego pokierowania) — aby to, co robi, zrobić dobrze.

Trud przezwyciężenia przeszkód w pracy, zrozumienie, jakiej precyzji wymaga każda napozór niewybredna robota, ile wysiłku pochłania dobrze wykonane dzieło — prowadzi do zrozumienia, że praca jest podstawowym elementem życia, prowadzi do wzbudzenia trwałego szacunku dla pracy samej i dla ludzi pracy.

Każda praca wprowadza nas w kontakt z czemś nazewnątrz nas — materjałem, rośliną, zwierzęciem, człowiekiem; zmusza nas do liczenia się z rzeczywistością od nas niezależną; sprzyja więc wytwarzaniu człowieka niezamkniętego w samym sobie, lecz zespolonego ze światem.

Sprawności rozszerzają i pogłębiają zakres dobrych nabytków po drodze od życzliwego ustosunkowania się do drugiego człowieka do faktycznej z życzliwości płynącej pomocy i przydatności.

Ujmując to wszystko w jedno pojęcie możemy powiedzieć: celem sprawności jest *człowiek usprawniony*.

A więc nie jest celem sprawności nauczenie dwudziestu umiejętności, mogących się w życiu przydać, lecz — człowiek usprawniony. Więc np. do umiejętności zajmowania się domem prowadzą w jednakowej mierze sprawność kucharki, mistrzyni do wszystkiego, jak wskazidrogi lub pożarniczki. Te i tamte usprawniają dziewczynę, te i tamte odsuwają możność wpadania w rozpacz i łamania rąk przy byle jakiem niepowodzeniu.

Wogóle, jeżeli spojrzymy w dalsze życie „usprawnionej" harcerki, to przewidzieć możemy (a zapewne obserwacja życia dostarcza nam faktów), iż to ogólne usprawnienie o które zabiegamy, dopomoże jej do wyboru swego zawodu i w powodzeniu na drodze w pracy fachowej. Będzie

w stanie gotowości zarówno w trudnościach życia osobistego, jak i w obliczu zapotrzebowań społecznych i stanie do realnej roboty tam, gdzie potrzeba będzie ją wzywać, czy to będzie dziedzina oświatowa, czy gospodarcza, czy związana z jakąś klęską społeczną czy wojną.

A więc sprawności mogą się przyczynić w walnej mierze do tego, aby harcerstwo dostarczało społeczeństwu członków o wysokiej wartości i użyteczności — ludzi wytwórczych. Z przyjęcia powyższych postulatów płynęłaby odpowiedź na pytanie, jaki charakter winny mieć sprawności.

A więc mogą czerpać swą treść z różnych dziedzin zainteresowań i zajęć ludzkich, choć nie wszystko co robimy w harcerstwie, albo czem się zajmują harcerki musi być „zorganizowane" w sprawności. Jako temat do sprawności nadają się te dziedziny, których opanowanie może się wyrazić w jakimś konkretnym wyniku, w dokonanym czynie.

Sprawności noszą cechy przydatności życiowej i dopomagają do czynnej służby bliźnim. Zakres sprawności przeznaczonych dla młodszych dziewcząt jest taki, aby każda harcerka bez wybitnych uzdolnień w danym kierunku mogła ten zakres w krótkim czasie dobrze opanować. Sprawności te są więc nietrudne i nieprzeładowane szczegółami; zato wszystkie wymagania zawarte w programie sprawności muszą być bardzo dokładnie i rzetelnie spełnione. W związku z tem wymagania muszą być zupełnie konkretnie sprecyzowane.

Uzyskanie sprawności jest nietylko wyróżnieniem i nagrodą za wysiłek, ale także zobowiązaniem do służenia ludziom swoją umiejętnością.

Poza artykułami dyskusyjnemi w Skrzydłach, których oczekujemy, prosimy o nadsyłanie uwag bądź o charakterze ogólnym, bądź dotyczących poszczególnych sprawności pod adresem: J. Falkowska, Liceum. Krzemieniec.

Jadwiga Falkowska.

Starsza ochotniczka

Dość często zdarza się, że do drużyn naszych przychodzą dziewczęta starsze, powyżej lat 16 i że swoje zdobycie wiadomości harcerskich rozpoczynają od stopnia ochotniczki, przeznaczonego dla 11-letnich dziewczynek. Nie jest to słuszne, ani korzystne. Próba, którą przechodzi każda harcerka przed ostatecznem przyjęciem jej do drużyny winna polegać na pokonaniu szeregu trudności, przyczem i sama kandydatka na harcerkę i drużynowa będzie mogła ocenić, o ile trudności te dziewczyna chce i może przełamać. Trudności przy opracowaniu stopnia ochotniczki dla dziewczyny dorastającej, lub dorosłej są nieproporcjonalnie małe. Dziewczyna więc z zapałem i często z dużą chęcią do pracy wchodząca do drużyny, zostaje w swej aktywności zahamowana. Celem stworzenia stopnia, któryby nasunął starszej dziewczynie pole do wykazania swoich wartości i możliwości, a zarazem pozwolił jej szybko dojść do przedstawiającego już dla niej ciekawy i odpowiedni program pracy stopnia wędrowniczki, ogłoszono starszą ochotniczkę, podaną w lipcowym numerze Wiadomości Urzędowych. Stopień ten może uprawniać do rozpoczęcia pracy nad realizowaniem wędrowniczki, do rozpoczęcia zaś próby na drużynową należy uzupełnić ją samarytanką.

Stopień st.-ochotniczki można zdobyć po 3-miesięcznym okresie próby. W okresie tym dziewczyna musi wykazać, że prawo harcerskie umie i rozumie, że usiłuje według niego żyć, a więc w pracy nad charakterem własnym postępować naprzód. Umiejętność życia według prawa harcerskiego wykaże i swoim stosunkiem do zastępu, czy drużyny, wypełnienieniem obowiązków wobec gromady, w której się znajduje, aktywnością, częściowo może przebyciem pewnych prób, którym podda ją drużynowa, lub zastępowa (Porównaj Grodecka — Tropem zastępu Żórawi). To jednak niewszystko. Dziewczyna musi zdać sobie sprawę z konieczności świadomej, ciągłej pracy nad sobą w kierunku, w którym dla niej jest to najpotrzebniejsze. Kierunek ten winna wytyczyć sobie sama po rozmowie z drużynową, nakreślić plany poszczególnych etapów tej pracy i co pewien czas znowu w rozmowie z drużynową kontrolować, jak też ta praca nad sobą udaje jej się. Omówienie prawa harcerskiego w zastępie i zagadnień z niem związanych jest koniecznem.

Punkt II wymagań do starszej ochotniczki żąda „szukania sposobności zbliżania się do przyrody i współżycia z nią, przyjacielskiego odnoszenia się do roślin i zwierząt". To znowu winno być wykazane nie wyłącznie na podstawie przekonania o takim stosunku do przyrody dziewczyny, jak to się często dzieje. Swoje zainteresowania i zbliżenie do przyrody winna dziewczyna konkretnie zaznaczyć, a więc bądź to przez obserwację w pewnym okresie na określonym terenie, bądź też przez specjalną opiekę nad ptakami, czy też np: — przez udekorowanie i pielęgnowanie przez pewien czas kwiatów w izbie drużyny czy ogrodzie, o ile taki posiada. Praca musi być tak zorganizowana, by dziewczyna miała sposobność do wykazania wytrwałości i swego harcerskiego podejścia do tych zagadnień. Zdobycie wyrobienia polowego odbędzie się oczywiście na wycieczkach. Wiadomości w zakresie udzielania pierwszej pomocy winnaby dziewczyna zdobyć, o ile to tylko możliwe, zespołowo w zastępie; najlepiej drogą jakiegoś kursu, by mogły one być możliwie wyczerpujące.

Punkt 4 nakazuje zwrócenie uwagi na stosunek dziewczyny do domu. W okresie życia dziewcząt, dla którego st.-ochotniczka jest przewidziana, zagadnienie to jest niezwykle ważne, gdyż kwestje związane z domem i rodziną zaczynają dziewczęta interesować, a budzący się mocny instynkt macierzyński, odpowiednio wykorzystany, może mieć duży wpływ na ukształtowanie się psychiki dziewczyny. Znowu więc pożądane byłoby omówienie stosunku dziewcząt do domu i zagadnień z tem związanych. Wiadomości o początkach harcerstwa i obecnej organizacji winny być zdobywane przez harcerkę samodzielnie, drogą przedewszystkiem lektury.

Stopień st.-ochotniczki jest tak pomyślany, że sprawdzenie go drogą ćwiczeń czy biegu musi być poprzedzone dłuższą obserwacją dziewczyny, w którym to okresie drużynowa będzie miała sposobność stwierdzić sposób pełnienia funkcji, stosunek dziewczyny do domu, uprawianie przez nią sportu, wreszcie najważniejsze — stałą konsekwentną pracę

nad sobą. W szkole instruktorskiej na Buczu, z której wywiozłam niniejsze myśli i uwagi, dyskutowane na kursie instruktorek dziewcząt starszych, stopień starszej ochotniczki sprawdzano przez szereg dni (około 10 dni). W tym okresie czasu dziewczęta, uczestniczki jednego z kursów, miały powierzone sobie pewne działy pracy w domu, a więc np.: jedna z nich opiekę nad higjeną, stałem mierzeniem temperatury chorych dzieci, bardzo proste zabiegi lecznicze, których dokonywały kolejno kandydatki na st. ochotniczki, przez nią kontrolowane, inna miała powierzony sobie dział służby w kuchni i znowu kontrolę służby, wykonywanej przez inne uczestniczki. Taki podział prac i sprawdzanie w ten sposób dużej części st.-ochotniczki w naturalnych warunkach życiowych jest do przeprowadzenia np. na obozie.

Statystyka ostatnich lat wykazała, że dawny stopień st.-ochotniczki nie jest popularny. St.-ochotniczka w nowem ujęciu jest do poziomu dziewcząt starszych dostosowana bez porównania bardziej niż ochotniczka. Dla oszczędności czasu i zachęcenia nowych kandydatek na harcerki spróbujmy ten stopień realizować.

Stipalówna Stefanja

Bieg harcerski

Z okresem nastania wiosny wychodzą zwykle drużyny i zastępy z izb i sal szkolnych „na świeże powietrze", miasto staje się duszne i ciasne, zbiórki nabierają innego charakteru.

Wczesnym rankiem w niedzielę można zobaczyć wesołe, szczebiotliwe, szare grupki, skupiające się na punkcie zbornym, a popołudniu spotkać je, gdy wracają do domów zawadjacko jakoś i z rozmachem — pomimo zmęczenia. Były w lesie, nabrały tam tego szerokiego oddechu, wchłonęły siłę, idącą z rozbudzonej ziemi.

Drużynowa notuje odbytą wycieczkę, projektuje następne wyprawy. Przyszedł okres „zielonych zbiórek".

W związku z tem pragnę poruszyć jedną sprawę. Druhna Tworkowska zwróciła ostatnio uwagę na brak wyrobienia technicznego u dziewcząt, które nie wyjeżdżają na obozy i wskazała, jak można temu zaradzić przez umiejętne wyzyskiwanie krótkich wycieczek poza miasto. Otóż na takich wycieczkach można nietylko nauczyć wielu rzeczy, ale również i sprawdzić, w jakim stopniu dziewczęta opanowały pewien zasób wiadomości. Tutaj ma szerokie zastosowanie bieg harcerski. Ta nieszablonowa, ciekawa w formie, pozwalająca na rozwinięcie mnóstwa pomysłów gra, jakże często bywa jednak szablonowo przez drużynowe potraktowana. Na podstawie własnej obserwacji mogę stwierdzić, iż niejednokrotnie bieg staje się bezcelowym marszem, który nikomu żadnych korzyści nie przynosi. Dzieje się to wtedy, gdy drużynowa przygotowuje tę imprezę chaotycznie, przypadkowo, bez dobrej znajomości terenu gry, a przedewszystkiem bez głębszego zrozumienia istoty wartości biegu harcerskiego.

A przecież jest to wspaniała okazja do poznania nietylko tego, co dziewczęta potrafią, ale i wyrobienia w nich tego, o co nam tak bardzo chodzi, a co nazywamy postawą harcerską. Jest ogromnie ciekawe, jak dziewczęta ustosunkowują się do napotykanych na drodze „przeszkód". Widziałam nieraz tak niedbałą formę w ich pokonywaniu, że aż mnie rozpacz ogarniała. Trzeba np.: było udzielić pomocy sanitarnej; zastęp stracił głowę, jedna dziewczynka wypychała drugą po przyniesienie jakiejś rzeczy, opatrunek został założony byle jak, troskliwość, z jaką się podchodzi do cierpiącego człowieka, zastąpiona została śmiechem, bo to przecież „na niby" — ot takie sobie śmieszne udawanie chorego.

Z prawdziwą przyjemnością patrzyłam zato kiedyindziej na pewien zespół, uczestniczący w biegu, który prócz sprawności wykazał właściwe podejście do gry: traktował ją tak, jakby to wszystko było naprawdę.

Przy organizowaniu biegu należy więc wziąć pod uwagę cały szereg czynników, które składają się na wartość tej gry i wyróżnić niejako trzy jej etapy:

1) przygotowawczy 2) właściwy bieg 3) zebranie wniosków.

Przedewszystkiem trzeba ustalić, jaki ma być cel biegu (np. częściowe odbycie próby na stopień, bieg tylko pionierski, lub tylko przyrodniczy — innemi słowy sprawdzający jakieś umiejętności, lub też — wykazanie pewnych walorów, które mogą się uwidocznić w pracy zespołowej, lub in.)

Znajomość celu w połączeniu ze świadomością, dla kogo bieg jest organizowany, pozwala określić poziom biegu.

Dalej należy zdać sobie sprawę, czy chodzi nam o urządzenie pewnego rodzaju zawodów między zastępami, czy między jednostkami: a więc — czy będziemy w ocenie kłaść nacisk na dobry podział pracy między dziewczętami, czy też zechcemy wystawić je na próbę samodzielności.

Mając jasno te kwestje skonkretyzowane, drużynowa przechodzi do organizacyjnej strony biegu. Wyznacza trasę obmyśla ogólnie rodzaj i ilość placówek, dobiera zespół sędziów, zapoznając go dokładnie zarówno z terenem, na którym bieg ma się odbywać, jak też i z założeniem biegu,

Dobrze jest, gdy „przeszkody" logicznie wynikają z okoliczności — śmieszne bowiem będzie zawsze, gdy na wzgórzu bez wody każe się ratować topielca, lub podczas upału stosować środki na odmrożenie. (Znam taki wypadek). Natomiast, gdy np. w pobliżu toru kolejowego znajdzie się kogoś, kto uległ wypadkowi z pociągiem, cała akcja ratownicza nabierze zupełnie innego, żywego zabarwienia. Sygnalizacja też inaczej będzie wyglądała tam, gdzie duża odległość nie pozwoli na ostateczne porozumienie się zapomocą wołania, po nieudanem machaniu chorągiewkami-Dlatego właśnie pożądane jest, aby szczegółowe obmyślenie „przeszkód" następowało po dokładnem obejrzeniu przez drużynową trasy biegu. Napewno zrodzi się wtedy szereg ciekawych pomysłów i urozmaiceń.

Po tych pracach przygotowawczych, od których tak zależy udanie się wszystkiego, następuje drugi etap — bieg właściwy. Wtedy wielką rolę odgrywa zespół sędziowski. Trzeba dobrze i umiejętnie obserwować dziewczęta, potrafić odróżnić omyłkę od braku wiadomości z danej dziedziny, zachować bezstronność i wydać właściwą ocenę. Czy można np. powiedzieć, że dany zastęp wykazał się sprawnością w pokonaniu pewnej przeszkody, jeśli naprawdę zrobiła to jednostka przy całkowitej niemal bierności reszty zastępu ? Trzeba zwrócić uwagę nietylko na „techniczną"

stronę wykonania polecenia (jak, czy szybko i sprawnie), ale i na postawę harcerek, o czem już wyżej wspominałam.

No i wreszcie — etap trzeci — omówienie biegu, podanie wyniku do wiadomości dziewczętom, oraz zebranie pewnych wniosków przez drużynową: co szwankowało, co było dobre; czego się o swoich dziewczętach z biegu dowiedziała, co było ich winą, a co może wypłynęło z takiego czy innego sposobu prowadzenia zbiórek i co wobec tego należałoby w nich zmienić lub uzupełnić; naco powinno się w dalszej pracy położyć większy nacisk.

Sądzę, że tak zorganizowana gra będzie pożytecznym momentem zarówno dla dziewcząt jak i dla drużynowej.

Tylko naturalnie nie stwarzajmy nastroju egzaminacyjnego na biegu! Niech on będzie sprawdzianem, który bez względu na dobre, czy złe wyniki, zachęci do dalszej pracy i do dalszych wysiłków.

* * *

Nadeszła wiosna, idźmy w teren, uczmy się. Przecież życie nasze jest ciągłym biegiem harcerskim: nigdy nie wiemy, jakie przeszkody przyjdzie nam przełamać.

Z. Florczakówna

Przygotowania do obozu

Obóz w życiu naszej drużyny jest czemś najważniejszem. Dziewczęta przez pół roku, bez końca, wspominają chwile obozowe z ubiegłego lata, a potem zaczynają układać tysiące projektów związanych z zamierzonym pobytem pod płóciennemi dachami.

Samo słowo „obóz" jest magiczne — rozjaśnia twarze druhen. A uśmiech wspólny zrodzony w tej chwili jest najsilniejszą więzią drużyny. Mówi on o tem, że obóz jest bezsprzeczną własnością całej naszej gromady. Z 364 dni roku tych 31 jest samą młodością, cudownym dzieciństwem pełnem najmilszych trudności i zmartwień, nic wspólnego nie mających z ciężkim, smutnem i jakże czasem bolesnem życiem osobistem naszych dziewcząt. Dlatego właśnie Rada Drużyny musi myśleć o obozie bardzo wcześnie. Druhny chcą mieć konkretne dane — chcą rozpocząć pozytywne przygotowania — a nie budowę projektów w próżni.

W ubiegłym roku już w marcu na Radzie Drużyny omówiłyśmy zdecydowanie miejsce terenu obozowania. Przedtem radziłyśmy się hufcowej i omawiałyśmy to między sobą.

Zapadło postanowienie — wieś Jurki na Kurpiach. I druga ważna decyzja; program obozu, oraz całkowite przygotowania opracuje cała drużyna zastępami.

Hasłem naczelnem obozu będzie roczna przewodnia myśl naszej pracy „Miej serce i oczy otwarte na świat".

Program obozu tylko częściowo będzie uwzględniał przygotowania do zlotu, — będzie wartością „samą w sobie", końcową częścią rocznej pracy drużyny. — Syntezą.

Podczas ferji wielkanocnych dokonałyśmy wywiadu w terenie. Pojechało 4 druhny: drużynowa, skarbniczka i dwie zastępowe. Przedtem podzieliłyśmy między siebie materjał, który trzeba było zebrać. Skarbniczka — Basia miała kalkulowanie drogę, wynajem lokalu (oparcie dla słabszych dziewcząt) ceny produktów — dostawę. Zastępowe: Zosia wybór miejsca obozowania — dane o terenie, możliwości wycieczkowania; Stasia — poznanie wsi pod kątem widzenia możliwości pracy społecznej drużyny i właściwości przyrodnicze kurpiowszczyzny. Drużynowa potrochu we wszystkiem brała udział.

Wywiad był cudowną wycieczką i dostarczył obfitego materjału.

Po powrocie na Radzie zostały złożone szczegółowe sprawozdania.

Przystąpiłyśmy do opracowania programu pracy na obozie. Po omówieniu ogólnych zarysów ustaliłyśmy, że będzie dobrze, jeżeli zastępy wezmą przygotowania i realizowanie działów pracy obozowej jako specjalizację. Zastęp Szpaków zajął się obozownictwem i pionierką; zastęp Pszczół — samarytanką i sportem; zastęp Jaskółek pracą społeczną dla wsi (miał również przygotować ekwipunek gospodarczy drużyny); zastęp Zimorodków — sygnalizacją i ćwiczeniami przyrodniczemi. Kukułki, jako zastęp najmłodszy, miały oglądać i pomagać w pracach innych zastępów. Zastępy wewnętrznie opracowywały wstępne przygotowania, tyczące się swej specjalności, np. Jaskółki ułożyły program zabaw świątecznych dla dzieci — wypisały dla nich spisy gier i piosenek.

Wszystkie zastępy zgłosiły się do magazynierki, obejrzały ekwipunek drużyny swego działu, wynotowały braki, same dokonały zakupów, spakowały wszystko i wręczyły dokładny spis magazynierce obozowej.

Tymczasem na trzeciej Radzie obozowej ustaliłyśmy podział funkcji. Na podstawie wniosków zastępów zatwierdzono mianowania: gospodyni, prowiantowej magazynierki, kwatermistrzyni, bibljotekarki.

A czas leciał. Nadszedł termin drugiego całkowitego przeglądu ekwipunku osobistego druhen. Pierwszy — mundurowy był już w początkach maja. A potem: ostatnie zakupy, prowianty zapasowe i całkowite na 2 dni; list z zamówieniem o konie na stację — zamówienie wagonu: waga dziewcząt.

I nareszcie 17.VI rano zbiórka na stacji. Zastęp służbowy transportuje ciężki ekwipunek drużyny.

Dziewczęta już w tramwaju rozpoczynają podróż — wcinają zapasy przygotowane na drogę przez troskliwe mamusie. Na stacji z podziwem oglądamy nowy namiot (w pokrowcu).

Rozkaz „do wagonów." Kwatermistrzyni przydziela miejsca zastępom.

Gwizd. Pociąg rusza.

— Żegnaj kochana Warszawo!

Radosny skurcz serca. I już myśli wszystkich lecą do Jurek — razem z pociągiem. Otwiera się przed nami okres bujnego obozowania.

„Życie jest piękne" mówi dźwięcznym głosem Staszka. „Wiadomo" uśmiecha się cała drużyna.

Z przeżyć 65 D-ny Warszawskiej
opisała I. Kaniowska

Uwagi o jednem prawie

Chciałabym wyjaśnić na paru przykładach, jak rozumiem harcerski stosunek do przyrody — ale nie ten stosunek, który czynną miłością przyrody dąży do realizacji pierwszej części szóstego prawa, ale ten, trudniejszy do urzeczywistnienia — który zmierza do poznawania przyrody. W tem poznawaniu bowiem kryje się wiele niebezpieczeństw: albo drużynowa boi się rozniecać zainteresowania przyrodnicze w mniemaniu, że jest za słabo przygotowana „naukowo", albo też drużynowa nauczycielka, lub przyrodniczka traktuje to harcerskie „poznawanie" zanadto po szkolnemu, prowadząc ćwiczenia, z których możnaby ułożyć niezłą lekcję.

Mojem zdaniem, dla uniknięcia obu tych niebezpieczeństw, które utrudniaja nam realizację prawa, należy starać się harcerskie poznawanie przyrody wiązać jaknajbliżej z praktycznemi okolicznościami naszego życia, a w szczególności polowego i obozowego.

Wiosenna wycieczka za miasto. Z szosy skręcamy na węższe polne drogi. Zapytajmy: po czem to maszeruje drużyna? Czy każda wie, czy poznała charakter gruntu? Rzućmy to pytanie, jako pierwsze ćwiczenie przyrodnicze, zanim dojdziemy do celu wyprawy. Zdaje się, że jednak inaczej idzie się po piasku, inaczej po glinie, inaczej po kamienistej podgórskiej drodze, a jeszcze inaczej głębokim dnem loessowego wąwozu. Obserwacja, poparna wysiłkiem mięśni jest niezawodnie ścisła — trzeba tylko dodać moment poznania, skojarzenia „naukowych" pojęć znanych ze szkoły z wysiłkiem piechura.

Czas wybrać miejsce na biwak. Zastępy rozbiegną się w różne strony, szukając odpowiedniego ustronia. Dlaczego wybrała drużynowa tamtą górkę, porosłą szarawą niepozorną trawą, zamiast puszystej zieleni łączki, którą proponował inny zastęp? Wybór taki powinien być dla drużyny zrozumiałym praktycznie i przyrodniczo: wiemy, jak dalece zdrowiej jest wypoczywać w miejscu zupełnie suchem, nauczmy się poznawać takie miejsca po charakterze roślinności. Pamiętam drużynową, która obawiała się rozłożyć biwak w lasku gdzie rosły konwalje, uważając to niesłusznie za dowód wilgoci. Przy stałem stosowaniu podobnych ćwiczeń błąd taki nie jest możliwy.

Zależność nasza od przyrody i zbliżenie się do niej powinno być szczególnie ułatwione w obozie, o ile naturalnie obozu nie będziemy traktować jak gospodarstwa domowego, przeniesionego na jakiś czas do lasu. A taki charakter obozu niekiedy sie u nas widuje. Jestem np. przeciwna budowaniu kuchen z cegły i blach. Jest to kuchnia domowa, nie polowa i jako taka nie sprzyja zupełnie rozwijaniu kontaktu z miejscowością. Prawdziwa polowa kuchnia musi być typem swoim uzależniona ściśle od terenu obozowania. Nie będziemy przecież robić podkopów na piasku, ani budować kuchni kamiennej tam, gdzie są tylko okrągłe otoczaki i brak gliny na zlepienie ich.

Oryginalny i mało celowy jest również nasz stosunek do wart nocnych. Spotykałam się z takiem zdaniem: my tu wart nie trzymamy, bo jest bezpiecznie. Dla mnie byłby to dowód więcej na to, że warty należy trzymać. W miejscach, gdzie warta nocna byłaby narażona na istotne niebezpieczeństwo nie radziłabym wogóle obozować. Natomiast nic nie zastąpi nam wart, jako środka poznania głosów przyrody: krzyków sów, żabich koncertów, porannego budzenia się ptactwa. Warta powinna w odpowiedniej porze składać raport z tego co widziała i słyszała, będzie to normalne sprawozdanie, lecz nie nazwiemy tego specjalnem ćwiczeniem przyrodniczem.

Z temi ostatniemi raczej radziłabym pewną ostrożność: jest to dziedzina, która od zlotu spalskiego i poważnych wysiłków chorągwi pomorskiej i lwowskiej staje się nawet „modną". Jeżeli jednak będziemy trzymać się tej zasady, że ćwiczenia przyrodnicze podobnie jak np. zajęcia pionierskie nie mogą być „sztuką dla sztuki", lecz muszą stale wiązać się z codziennem życiem drużyny lub obozu, nie ulegniemy samej tylko modzie. Poznajemy np. gatunki drzew: to ułatwia nam orjentację w okolicy, udzielanie wskazówek dotyczących dróg, ścieżek itd. Poznajemy zioła lekarskie: wypełnijmy niemi naszą apteczkę, nauczmy się sporządzać smaczną herbatę z ziół, choćby dla oszczędności. Umiemy przecież przeżyć długie tygodnie w lesie, w górach, nie bądźmy tam obcemi, starajmy się uczynić obcowanie z przyrodą codziennem, podobnie, jak codziennym jest nasz stosunek do ludzi, który także nie sprowadza się do odświętnych uczynków, ani specjalnych wywiadów.

Ćwiczenia przyrodnicze specjalne, robione dla wprawy, lub z celem odleglejszym, niewyraźnie zarysowanym, muszą być robione bardzo starannie, w odpowiednim czasie i zawsze poprzedzone szeregiem własnych obserwacyj dziewcząt. W przeciwnym razie zupełnie mijają się z celem. Naprzykład: poznawanie kawałków kory może mieć sens tylko wtedy, jeżeli dziewczęta dobrze znają całe drzewa i ich korę na pniu również. Próbki kory do takiego ćwiczenia muszą być dość duże i nie pokryte porostami. Ćwiczenie węchowe, polegające na rozróżnianiu woni kwiatów może być wykonane tylko w suchy pogodny dzień i na świeżo zerwanych okazach, w przeciwnym razie wszystkie kwiaty pachną mokrem zielskiem. Przy przeprowadzaniu ćwiczeń przyrodniczych niezmiernie łatwo o tego rodzaju błędy, a trzeba się ich bardzo wystrzegać, bo gra odrazu staje się nudna i wręcz niezrozumiała.

Jeszcze jedna uwaga nasuwa mi się, gdy myślę o stosunku harcerek do poznawania przyrody, to kwestja naszych programów stopni. Musimy stale pamiętać o tem, że te strzępki wiadomości przyrodniczych, jakie znajdują się w próbach, nie mogą być traktowane jako coś specjalnego, co trzeba oddzielnie przećwiczyć. W takiem ujęciu program ten miałby niewiele sensu. Ponieważ stosunek nasz do przyrody jest częścią prawa, musi on być znacznie szerzej ujęty, niż to wskazuje program stopni. Podobnie, jak stosunek ochotniczki do ludzi nie sprowadza się wszak wyłącznie do jodynowania skaleczonych palców. Rozumiemy dobrze, że takie ujęcie byłoby śmiesznem, jednak często nie razi nas zupełnie podobne rozumienie stosunku pionierki do przyrody, gdy żądamy od niej tylko znajomości 10 roślin i 15 zwierząt. *Bukowa Jagoda*

W GROMADZIE ZUCHÓW

Sprawności w mojej gromadzie

Jednym ze środków do osiągnięcia postawy zuchowej są sprawności. Zuchy w okresie zdobywania ich muszą samodzielnie wykazać pewne umiejętności. Drużynową cieszą dobre wyniki, a zuchy nabierają przeświadczenia o swej użyteczności w gromadzie, domu, szkole.

Przygotowując sprawności niezawsze jasno uwidaczniamy ich program. Raczej tak dobieramy zajęcia na zbiórkach, by dzieci wprawiały się w dane umiejętności. Umiejętności to drobne, bo nie o fachowe opanowanie chodzi, zuchy na to są za małe i nie jest to celem gromady.

Wystarczy, jeżeli w danej chwili umieją sobie radzić, jeżeli wykonują te czynności ze znajomością rzeczy.

Prowadzę gromadę szóstkami. Za cel w tym roku obrałam rozwijanie w szóstkach inicjatywy i odpowiedzialności za wykonaną pracę. Dzieci zresztą lubią, gdy im się powierzy do spełnienia jakieś zadanie w zakresie ich zainteresowań.

Sprawności są czasem fragmentem zbiórek, a często zwłaszcza w pracy końcowej ich zasadniczym tematem.

Oto przykłady zbiórek poprzedzających przyznanie sprawności.

* * *

W izbie gwar. Na tablicy ogłoszeń jakieś tajemnicze rysunki. Coś niby ogródek, szkoła, izba. Nad każdym narysowany list. Domyśliły się i biegną gromadkami na wskazane miejsce. Chwilę trwało zanim przy furtce ogródka znalazly włóczkę, która zaprowadziła do listu z poleceniem: „Zróbcie to za co można was będzie nazwać porządnickiemi. Godzina czasu". Żwawo wzięły się do roboty. Grabie, łopata, miotła tylko migały. Nawet gadać się nie chciało. I choć ręce bolały, a potem nie dały domyć się, radość tryskała z oczu zuchów.

Drugą gromadkę ślad wyprowadził aż na drugie piętro szkoły. List ukryty w koszyku z papierami zawierał to samo polecenie. Podzieliły się pracą. Duże odsuwały ławki, najmłodsze wybierały papiery i sypały mokre trociny, dwie starsze zamiatały: starannie wytarły na mokro korytarz. To nic, że dziewczęta uczące się popołudniu naniosły im błota, idąc z przerwy: zamiotą jeszcze raz, nauczą się lepiej.

Trzecia szóstka została w izbie. List miały przypięty do odwrotnej strony tablicy ogłoszeń. Napracowały się niemało, ale zato okna błyszczały bez zarzutu.

Jak nie przyznać im sprawności porządnickiej?

* * *

Raz gromada urządziła zabawę. Chcecie się bawić — zajmijcie się przygotowaniem.

Cztery szóstki pracę rozdzieliły. Najstarsza zajęła się przygotowaniem sali w szkole, zaproszeniem hufcowej i gromady Duszków. Postarały się o przemowę.

Druga szóstka chciała zakończyć sprawność szafarki zapoczątkowaną na poprzednich zbiórkach. Sposobność doskonała. Trzeba upiec ciastek, bo choć podwieczorek składkowy, to przecie będą goście, więc zatroszczyć się trzeba, żeby nie brakło. Dałam szóstkowej przepis na łatwe ciasteczka i potrzebną kwotę pieniędzy. Podział pracy zostawiłyśmy szóstkowej. Przyniosły potrzebne rzeczy z miasta. Zrobiły rachunek z zakupów. Zabrały się do roboty. Patrzyłam z przyjemnością, bo i o myciu rąk nie zapomniały, i o fartuszkach i chusteczkach na głowy. A jak serca biły, gdy pierwsza blacha była upieczona i ciastka wszystkim smakowały!

Trzecia szóstka miała pomyśleć o urozmaiceniu zabawy. Dość trudny orzech do zgryzienia. Efekt starań był jednak zadawalający. Powitanie gości wierszem i przedstawienie udało się. Łamigłówki i zagadki zuchy rozwiązały, a monologi były głośno oklaskiwane. Wszystko przeplatane tańcami przy dźwiękach gramofonu.

Ostatnia szóstka zajęła się przygotowaniem podwieczorku. Nakrzątały się sporo. Była nawet pianka do kakao. Przy rozdawaniu dręczyło pytanie: czy też nie braknie dla rozdających?

* * *

Wiosna idzie! W gromadzie ożywienie. Druhno, chodźmy w świat!

Zuchy! Zbiórka gromadkami!

W mig ustawiają się zuchy, a choć któraś z młodszych pomyli szyk, wnet dobra ręka szóstkowej wskazuje właściwe miejsce.

Po raporcie zaczęło się szukanie ukrytego rozkazu dla szóstek. Zawrzało, jak w ulu. Gorączkowe szukanie. Po chwili krótkie — mam.. Jest... Tu. Składają kawałeczki. Schylają się głowy i uważnie odczytują: „Szóstkami wymarsz w pole na szukanie wiosny. W drodze wspólnie lub oddzielnie spełnić czyn krasnoludka. Po pół godzinie powrót do izby inną drogą".

Wyruszyły! Zdala słychać głos piosenki: Idziemy naprzód z jasnem czołem... Promienie słońca ogarnęły roześmiane buzie, a wietrzyk odrzucił włosy z jasnego czoła!

Lecz niedługo śpiew umilkł, a uwagę zuchów zajął szary ptak, który wzbił się w obłoki i zanucił tryumfalną pieśń na powitanie wiosny. Zuchy zamieniły się całe w słuch, zapatrzyły jak wzlatywał coraz wyżej — zawisł i znikł w obłokach, a tylko dalekie dzwonienie dochodzi do zasłuchanej gromadki. Stały chwilę — doczekały się, gdy jak strzała zleciał do gniazdka ukrytego w oziminie. Ot, już mamy oznakę wiosny. Zaczęły szukać innych.

Tu spod zeschłych traw wyglądają młode zielone listki — tam nieśmiało wychylają się główki stokrotek, a i krzaki leszczyny mają bazie. Zuchy z zadowoleniem zataczają koło i w takt góralskiego śpie-

wają: Hej wiosna przyszła, wiosna, hej! przyszły dobre czasy, hej! pójdziem w jasne pola, hej! i w te ciemne lasy.

Tymczasem szóstkowa przypomina, że mają jeszcze spełnić czyn krasnoludka. Więc projekty sypią się: pozbierajmy co większe kamienie z pola, zagródźmy ścieżkę przez żyto, którą ktoś dla skrótu zrobił. W dali kobiecina grabi perz na ziemniaczysku — więc dalej do pomocy!

I znowu głos szóstkowej przypomina, że już pół godziny pewnie minęło — do izby spieszyć trzeba. Ciekawość co inne szóstki zauważyły — co zrobiły dobrego. Jeszcze w drodze powrotnej nadarzyła się sposobność dobrego czynu. Pozbierały po drodze papierki, których wszędzie tak dużo.

W izbie zawrzało. Wszystkie dzielą się swojemi spostrzeżeniami, a serca przepełnia radość z dobrze wypełnionego polecenia.

* * *

Sprawność małej szwaczki podobnie jak inne przeprowadziłam stopniowo. Czasem w formie zawodów w przyszywaniu guzików, kiedyindziej wysyłałam szóstkę do pierwszej klasy, by przyszyły oderwane wieszadła lub guziki przy okryciach.

Obrębiły i wyznaczyły ściereczki do kurzu dla wszystkich klas. Zakończeniem etapu tej sprawności było wzięcie udziału w konkursie na uszycie i ozdobienie chlebaków.

Ciekawą byłoby rzeczą, jak inne drużynowe przeprowadzają sprawności w swoich gromadach?

Które ze sprawności obowiązujących przy gwiazdkach zuchy najwięcej lubią? Na jakie trudności natrafiają w ich realizowaniu?

A. Gutowska

Pisemka dla zuchów

Kiedy myślimy o dzisiejszej prasie dla zuchów, musimy przyznać, że jest ona jeszcze bardzo uboga.

Przy piśmie harcerskiem „Na tropie" wychodzi co sześć tygodni stroniczka zuchowa organizacji żeńskiej i co dwa tygodnie „Na tropie zuchów" dodatek organizacji męskiej. Przy „Skaucie" wychodzi dodatek dla zuchów „Leśny Duszek", a Wydział Zuchów Chorągwi Wileńskiej ma swój kącik w tygodniku dla młodzieży „Ruń". I tyle — tylko tyle.

Dla zuchów jest konieczne pismo, któreby przedstawiło typ zucha, opowiedziało o życiu innych zuchów, zachęciło do radosnej, twórczej pracy. Takiego jeszcze niema.

Przypatrzmy się więc bliżej tym pismom, które już są. Stroniczka zuchowa organizacji żeńskiej daje szereg opisów najrozmaitszych zbiórek zuchowych. Znajdziemy więc tu opisy wycieczek i gier polowych, uroczystości zuchowych, kartki z kronik, listy zuchów do innych gromad itp.

Z opisów i wierszyków umieszczonych w stroniczce wieje nastrój radosnej pracy, wytrwałego dążenia do jasno określonego celu. I ten cel jest także wyraźnie zaznaczony w pisemku. Jest nim wyrobienie z kapryśnego, niezaradnego, samolubnego dzieciaka — dziewczynki dzielnej, odważnej i dobrej, bo — „wszystkim jest z zuchem dobrze".

Każdy kto przeczyta kilka stroniczek, z łatwością zorjentuje się w założeniach pracy zuchowej, gdyż bardzo wyraźnie występuje w nich typ zucha.

Zuch, który przeczyta tę stroniczkę nietylko dowie się, jak pracują inne gromady, ale mimowoli porówna tamte zuchy z sobą i swojemi koleżankami i zechce je naśladować. Harcerka-zastępowa, a nawet drużynowa znajdzie w tych artykulikach przykłady pracy, znajdzie materjał — nieznaną zabawę, grę, piosenkę, czy wierszyk, nieraz znajdzie programy nowszych sprawności i wogóle wiadomości o nowych zdobyczach w pracy z zuchami. Szkoda tylko, że tak mało tego i tak rzadko. Myślę, że trzebaby nam dorównać organizacji męskiej i postarać się o osobną stroniczkę zuchową w każdym numerze „Na tropie". Tylko — czem zapełnić tę stroniczkę? To ważniejsza w tej chwili sprawa, bo gdy będą artykuły, wtedy musi się znaleść miejsce na ich wydrukowanie.

Nieco lepiej pod względem formy zewnętrznej przedstawia się „Na tropie zuchów" dodatek organizacji męskiej. Jest to osobna kartka, z której można tworzyć tomiki pisemka zuchowego. Naturalnie, że obszerność miejsca pociąga rozszerzenie treści. Jest miejsce na Nowiny zuchowe i na zagadki, na opis czarodziejskich sztuczek i umiejętnego majstrowania. Całość pisemka także przedstawia typ zucha — chłopca przedewszystkiem zaradnego, który tę cechę wyrabia w sobie przez zdobywanie sprawności. Szczególnie też w pisemku podkreślona jest praca nad uzyskaniem jak największej liczby sprawności, a co zatem idzie, nad zdobyciem najrozmaitszych umiejętności. W niektórych opowiadaniach jest zbyt groźny nastrój, który niepotrzebnie wpływa na nerwowość dziecka. Chłopcu w tym wieku trzeba dać opowiadania żywe, interesujące, nawet tajemnicze i zagadkowe, ale nie straszne, któreby działały na jego nerwy.

A teraz przyjrzyjmy się dodatkowi zuchowemu w tygodniku dla młodzieży „Ruń". Z kącika tego uśmiecha się do czytelnika prawdziwy zuch — dziewczynka dzielna, zaradna, niosąca chętną pomoc bliźnim.

Zuch i jego praca traktowane są tu poważnie, nie jak zabawa w zuchy, ale jako życie zuchowe. Zuch musi rozumieć do czego dąży w swej pracy i zadanie swe musi ściśle wypełniać. Wtedy tylko jest dobrym zuchem. Lecz ta poważna robota rozświetlona jest jasnym promykiem dobrego uczynku, pokonania swej słabości, radości. Bo zuch to nie chmurny „myśliciel", ale „słonko", które umie porządnie pracować i wesoło się bawić.

Zupełnie odmiennie przedstawia się oblicze „Leśnego Duszka". Gdy czytam to pisemko — widzę urwisa obdartego, brudnego, który krzywdzi napotkane zwierzęta i kłóci się z kolegami — wogóle typ najmniej pożądany wśród chłopców. Ale w piśmie daje się wyczuć zadowolenie i jakby chęć wyrabiania takiego typu. Bo, czyż można pochwalać sprytnego Jędrusia, który zupełnie złośliwie, a nawet mijając się z prawdą, naraża kolegę na kąpiel w stawie, zniszczenie ubrania, a może nawet i chorobę (r. II Nr. 15). A jednak z treści wynika pochwała.

Przeczytajmy wierszyk „Grześko" (r. III № 1) Czy takich chcemy mieć zuchów? Ale idźmy dalej.

Dzisiejsze życie gromad jest tak bogate, że dostarczy napewno dość materjału do zapełnienia stroniczek. Dlaczego więc drukować opisy przygód afrykańskich murzynów, czy groźnych Indjan?

Historje rysunkowe to dobra rzecz, ale dlaczegoż nie mogą one być brane z życia gromad. Nie rozumiem też dlaczego umieszczone są w pisemku opowiadania stare i znane, spotykane w różnych książkach z bajkami. (Dlaczego morze jest słone r. II № 14, Jak Szymek z Nowolipia bazyliszka zgładził r. II № 13) Nie maią one niczego, coby je stawiało w rzędzie „wiecznie żywych" opowiadań.

Muszę poruszyć jeszcze dwie sprawy, które zwróciły moją uwagę. Weźmy artykulik „Bo ja chcę wiedzieć dlaczego kot ma wąsy" (r. III № 3). Powiedzmy, że jest to artykulik humorystyczny, ale w najbardziej humorystycznej sytuacji nie wolno dawać dziecku mylnej odpowiedzi. Scenka ta rzuca conajmniej dziwne światło na wodza.

I wreszcie przytoczę wyjątek z wierszyka „Parada zuchów" (r. II № 16)

Pojechali wprost do Spały
Tam stanęli przed pałacem
Albośmy to jacy - tacy
Obrócili się na pięcie
Czuwaj! Panie Prezydencie.

Swoboda, wesołość, rozmach. Owszem — ale z pewnem ograniczeniem, a ten obrót na pięcie, rymowany z Panem Prezydentem, to już zbyt z wielka swoboda, — albo nie było innego rymu, ale w takim razie nic nie trzeba pisać. Dążymy bowiem do wyrobienia w dziecku szacunku dla starszych i władzy, a taki zwrot do Najwyższego Zwierzchnika zupełnie nie wpoi w serce tego uczucia, ale wprost przeciwnie — lekceważenie. I niestety odstępując już od wiersza — coraz częściej można spotkać się ze zwrotem „na pięcie", wobec ważnych, godnych szacunku spraw.

Dobry natomiast dział w Leśnym Duszku — to majsterkowanie. Reasumując powyższe — pisma zuchowe mają jeszcze dużo braków, a od nas zależy, by te braki jaknajszybciej usunąć.

W recenzji swej nie mam specjalnej tendencji zwalczania „Leśnego Duszka", ale zwrócenie uwagi na jego usterki, by poprawione stało się pismem prawdziwie zuchowem, bo tych pism trzeba, bardzo trzeba.

Marja Pryhoda

Rozstrzygnięcie konkursu na chlebaki.

Na konkurs ogłoszony w lutym nadesłano 17 chlebaków. Nagrody otrzymują:

Gromada „Promyków" i Gromada „Indjan" z Warszawy — za krój i estetyczne wykonanie chlebaków (barwne aplikacje)

Gromada Białego Gołąbka i Złotego Wilka z Wilna i Gromada „Leśnych Kwiatów" z Głogowa — za praktycznie rozmieszczone w chlebakach kieszonki.

Gromada Krasnoludków — za łatwe, a barwne ozdobienie chlebaka wyszyciem.

Wyróżniono starannie i pomysłowo wykonany chlebaczek **Gromady Pszczół z Nowego Sącza.**



Poradnictwo zawodowe

Wraz ze zbliżaniem się końca roku szkolnego staje się aktualny temat wyboru zawodu. W związku z tem słyszymy często o poradniach zawodowych i pracowniach psychotechnicznych, zainteresujmy się więc czem właściwie są te placówki i na czem polega wykonywana tam praca.

Przedewszystkiem odpowiemy sobie na pytanie: co wpłynęło na powstanie i rozwój naukowego poradnictwa zawodowego i naukowej selekcji zawodowej?

Zawsze starano się dobierać odpowiednią pracę dla człowieka i odpowiednich ludzi do określonej pracy, pomimo to uderzała duża ilość nieudanych karjer, ludzi niezadowolonych z uprawianego zawodu i wymowa cyfr w statystykach nieszczęśliwych wypadków. Analiza tych czynników wykazała, że dotychczasowe sposoby przyjmowania pracowników i obierania zawodu często zawodzą i są niewystarczające. Zaczęto pracować nad metodami, któreby pozwoliły ustalić kryterja, rozstrzygające czy człowieka tak a tak wyposażonego przez naturę można skierować do takiego a takiego zawodu.

Zaczęło się rozwijać poradnictwo zawodowe — opiera się ono na trojakiej znajomości: 1) uzdolnień, wymaganych w różnych zawodach, 2) jednostki zgłaszającej się po posadę, 3) stanu miejscowego rynku pracy.

Drogą analizy zawodów ustalamy jakie uzdolnienia są wymagane w różnych zawodach, a więc przeprowadzamy ankietę wśród pracowników i pracodawców, żądając między innemi takich np. informacyj: czy dane uzdolnienie jest 1) konieczne, 2) pożądane, 3) obojętne przy pracy w danym zawodzie, czy uzdolnienie rozwija się 1) bardzo, 2) średnio, 3) wcale przez pracę w zawodzie, przez kształcenie w nim, lub przez rozwój naturalny itp. Następnie zaznajamiamy się teoretycznie i praktycznie z zawodem i po zaznajomieniu się z nim badamy czy wypadki niepowodzeń i błędów w pracy są spowodowane brakiem jakichś określonych dyspozycyj psychofizycznych? Jeżeli odpowiedź wypadnie twierdząco wywnioskujemy, że właśnie te dyspozycje są w danym zawodzie konieczne. Wreszcie stosujemy badanie doświadczalne, które ma na celu między innemi analizę objektywną, polegającą na zróżniczkowaniu ruchów, składających się na czynność zawodową i na przyporządkowaniu

każdemu ruchowi odpowiedniego uzdolnienia psychoruchowego. Rezultaty otrzymane przy pomocy tych trzech metod (ankiety, obserwacji i badania doświadczalnego) ujmujemy w całość w t. zw. monografję zawodową, cechy psychologiczne streszczamy w tablicy zwanej psychogramem zawodowym.

Jak zdobywamy znajomość jednostki zgłaszającej się po posadę?

Dla ujawnienia uzdolnień i ich stopnia rozwoju posługujemy się testami, czyli zadaniami, które mogą być stosowane zbiorowo, zajmują mało stosunkowo czasu, pozwalają na ilościowe ujęcie wyników. Mając komplet dobrych, djagnostycznych testów, badamy niemi osobę, zgłaszającą się do nas po poradę i poznajemy w ten sposób szereg jej dyspozycyj. Nie poprzestajemy jednak tylko na tem badaniu, posługujemy się kwestjonarjuszem, aby dowiedzieć się co interesuje osobę badaną, jakie ma zamiłowania, jaki rodzaj pracy lubi, jak jej się dotychczas układały warunki życiowe. Wreszcie zasięgamy opinji w szkole, która pomimo że sama nie może i nie powinna udzielać porad, jest cennym czynnikiem pomocy dzięki znajomości charakterów wychowanków i historji ich rozwoju. A pamiętać należy, że często czynnikiem decydującym w tem, czy ktoś jest dobrym pracownikiem jest właśnie cecha charakteru np. u pielęgniarki — łagodność, cierpliwość, subtelność.

W ten sposób po szeregu badań dokonanych 1) za pomocą testów, 2) ankiet wśród otoczenia, 3) kwestjonarjuszy, 4) obserwacyj dokonanych w swobodnych rozmowach i podczas badań, 5) badań lekarskich (przeprowadzonych głównie celem wykrycia przeciwwskazań dla uprawiania zawodu) jesteśmy w stanie odpowiedzieć, mając przed sobą psychogramy i monografje zawodowe, jaki zawód będzie *przypuszczalnie* najlepiej odpowiadał osobie badanej. Zdarza się, że osobnik zgłaszający się mą jakiś ulubiony, wymarzony zawód, zwraca się do nas z pytaniem, czy się do tego zawodu nadaje. Wówczas zaczynamy nasze badania odrazu od testów zawodowych, odtwarzających czynności danego zawodu, często niemal z całą dokładnością. Jeśli próby wypadają pomyślnie, poprzestajemy na nich, a o osobie zbadanej możemy powiedzieć, że ma do zawodu powołanie, ponieważ współistnieją w niej uzdolnienia i zainteresowania skierowane ku tej samej dziedzinie. Niezawsze się tak szczęśliwie składa, między uzdolnieniem a zamiłowaniem często niema współzależności. Rola wychowawcza polega m. in. na niweczeniu tych zamiłowań, z któremi nie współistnieją uzdolnienia, a stwarzaniu zamiłowań odpowiadających uzdolnieniom. (Zdanie to zresztą podlega dyskusji i wymagałoby szerszego oświetlenia, na co niema tu miejsca).

Przechodzimy do trzeciej podstawowej znajomości — znajomości rynku pracy. Nie możemy skierowywać choćby najzdolniejszych i najodpowiedniejszych osobników do zawodów, w których panuje zastój i bezrobocie, jak również nie możemy ich skierowywać do zawodów, które z jakichkolwiek względów nie są w danej miejscowości uprawiane.

Poza biurem pośrednictwa pracy, dobrze, aby przy poradni zawodowej istniała i pracownia psychotechniczna.

Pracownia psychotechniczna stawia sobie jako zadanie nietylko udoskonalenie djagnostyki uzdolnieniowej, ale naukowo opracowywuje sposoby wdrażania człowieka do pracy, zgodnie z właściwościami jego psycho-fizycznej organizacji i stosuje do tej organizacji narzędzia i warunki pracy. Np. do pracy, przy której robotnik wdycha szkodliwy dla płuc gaz, nietylko skierowuje się najsilniejszych i najwytrzymalszych ludzi, ale należy równolegle pracować nad usunięciem szkodliwych warunków, w tym wypadku gazów. Zajmowanie się psychotechniką właściwą pogłębia analizę struktury zawodów, a co zatem idzie polepsza również, często u nas uprzywilejowaną dziedzinę — djagnostykę uzdolnieniową.

M. H.

Harcerstwo walczy z gruźlicą



Oddawna wiedzieliśmy, że gruźlica, niszcząca dosłownie miljony młodych istnień ludzkich, grasuje też w szeregach harcerskich i często wyrywa z nich najbardziej gorliwych pracowników. Byliśmy świadkami tragicznych zmagań się młodych z nieubłaganą chorobą i — jej ostatecznych zwycięstw. Pisywaliśmy listy do naszych kolegów, umieszczanych w sanatorjach, odwiedzaliśmy ich i bolelismy nietylko nad czasem, przebytym w ten sposób, ale przedewszystkiem nad zmianami, jakie dokonywały się w usposobieniu młodych pracowników ideowych, a jakie oddalały ich od trybu życia harcerskiego i od pracy społecznej, nie dając im wzamian żadnej wartościowej treści wewnętrznej.

Walkę gruźlicy, jako klęsce indywidualnej i społecznej, wydała w sposób planowy zmarła niedawno druhna dr. Jadwiga Zienkiewiczówna. I to walkę na wielką skalę.

Druhna Zienkiewiczówna bowiem zapragnęła, by jednostki, wyrwane gruźlicy, wracały do normalnego życia nietylko jako wyleczone pod względem fizycznym, ale także jako ludzie o wartościowem życiu psychicznem i zdolni do współwytwarzania dóbr społecznych. Pragnęła leczonego człowieka nietylko uzdolnić do dalszej pracy przerwanej okresem choroby, lecz nadto z samego okresu leczenia uczynić etap istotny i ważny w całokształtcie rozwoju jednostki.

Ażeby to osiągnąć, założyła druhna Zienkiewiczówna „Gniazdo Tatrzańskie", sanatorjum harcerskie dla osób chorych na gruźlicę, lub nią zagrożonych z pośród młodzieży harcerskiej czy grona instruktorskiego.

W sanatorjum tem postępuje leczenie chorych w sposób zgodny z zaleceniami lekarza (werandowanie, odpowiednia djeta, zastrzyki, odma), lecz panuje szczególna atmosfera.

Atmosfera szerszych zainteretowań i dostępnej chorym pracy. Wszyscy: chorzy i rekonwalescenci interesują się kimś i czemś poza sobą samym, a więc: zastępem, drużyną, całym Związkiem Harcerstwa Polskiego, życiem społecznem... Chorzy kontynuują pracę nad samowychowaniem, starają się zdobywać stopnie harcerskie i — o ile im tylko lekarz pozwoli — pracują codziennie dla do-

bra „Gniazda". Rekonwalescenci poznają wieś, okolicę, biorą udział w grach harcerskich. Wszyscy mieszkańcy „Gniazda" — od naczelnego lekarza do chorego, który leży już parę tygodni, czują swą przydatność społeczną.

W tem oderwaniu się częściowem od siebie, a związaniu z szerszą ideą i szerszym światem, widziała druhna Zienkiewiczówna potężny oręż w walce z gruźlicą. Rozumiała, że choroba łatwiej ustępuje, gdy chory fizycznie człowiek ma większą moc duchową i że podstawą leczenia jest właściwa postawa psychiczna chorego.

Przekonywującą musi być ta koncepcja, jeśli w tak bardzo ciężkich czasach potrafiła druhna Zienkiewiczówna „Gniazdo" założyć i skupić dokoła niego grupę ludzi, głęboko rozumiejących się na leczeniu i wychowywaniu.

Z domku czteropokojowego zostało „Gniazdo" przeniesione do jedenastopokojowego budynku — ale i ten okazał się ciasny i nieodpowiedni. Zbudowanie własnego domu, przystosowanego do potrzeb „Gniazda Tatrzańskiego", stalo się koniecznością. Konieczność tę rozumiała jasno druhna Zienkiewiczówna, która nie doczekała wprawdzie dźwigania się murów wymarzonego sanatorjum, ale — wierzyła do ostatniej chwili, że ono zbudowane zostanie.

Hasło walki z gruźlicą, tak społeczne i tak wszechstronnie ujęte w idei „terapji pracy" druhny dr. Jadwigi Zienkiewiczówny, powinno być poważnie podjęte i realizowane przez budowę „Gniazda Tatrzańskiego" Jej imienia.

Są niewątpliwie ważniejsze dziś sprawy w Rzeczypospolitej niż budowa „Gniazda", ale nikt z nas z pewnością nie będzie się krył za puklerzem tego twierdzenia. Bo i niewszyscy bierzemy bezpośredni udział w najważniejszych pracach, a nadto: nigdy niewiadomo, z której strony dołożona ofiara i starania przyczynią się do zwiększenia znaczenia i pożytku społecznego.

Wielka idea — pionierska i bezinteresowna — mająca na celu ratowanie ludzi, ich wartości fizycznych i duchowych zawsze jest godna szczerego, ofiarnego poparcia.

Szybka zaś budowa „Gniazda" stanie się czynem o wielkiej pożyteczności społecznej i szczerym wyrazem, że Harcerstwo wnosi w życie inicjatywę pionierską i prawdziwie konstrukcyjną: walcząc z gruźlicą wychowuje nowego człowieka.

Zagadnienia, dotyczące harcerstwa polskiego zagranicą

Konferencja kierowników pracy harcerskiej poza granicami Państwa Polskiego, która zebrała się w Warszawie w sierpniu 1934 r., uznawszy, że „Harcerstwo jest najwłaściwszą i zasadniczą formą pracy społecznej zarówno wśród młodzieży szkolnej, jak i pozaszkolnej na terenach zagranicznych", postawiła tej pracy szereg wytycznych. Wytyczne te szerzej jeszcze rozwinęła w r. 1935 Rada Naczelna Harcerstwa Polskiego Zagranicą, powołana do życia dla utrzymania jaknajściślejszej łączności między Z. H. P., a organizacjami harcerskiemi poza granicami Polski. (Rada Naczelna H. P. Z. jest ciałem opinjodawczem. Zbierać się ma ona co roku pod przewodnictwem Przewodniczącego Z. H. P. w składzie: Naczelników Głównych Kwater Harcerek i Harcerzy oraz wszystkich prezesów, naczelników i naczelniczek harcerstwa zagranicznego).

Zarówno Konferencja z 1934 r. jak i Rada Naczelna H. P. Z. postawiły jako główne zadanie pracy harcerstwa polskiego zagranicą „walkę o duszę młodzieży polskiej" przez wychowanie tej młodzieży „w karności organizacyjnej i dyscyplinie moralnej" oraz przez pogłębienie w niej poczucia narodowego i dumy narodowej. Celem tej walki ma być — obok wychowania jaknajbardziej wartościowego człowieka w sensie ogólnoludzkim — wprowadzenie młodzieży w kulturę polską i rozwinięcie w niej poczucia silnej łączności z Narodem. Program wychowania narodowego postanowiono oprzeć na wytycznych ideowych Światowego Związku Polaków z Zagranicy, uzgodnionych z władzami państwowemi. Rada Naczelna H. P. Z. stwierdziła przytem, iż „w walce o ideały narodowe harcerstwo polskie nie cofnie się przed żadnemi ofiarami".

Jako drugie zadanie harcerstwa polskiego zagranicą postawiono uczestnictwo we wszechstronnej ekspansji Polski zagranicą i godne reprezentowanie swego Narodu wobec innych.

Dla osiągnięcia wszystkich tych celów Rada Naczelna, wobec częstych tarć w łonie Polonji zagranicznej, postanowiła dążyć do tego, by na terenie jednego państwa istniała tylko jedna organizacja harcerstwa polskiego, a także, by władze harcerstwa męskiego i żeńskiego były wspólne na każdym terenie. Tam, gdzie napotkać to może na trudności (np. Stany Zjednoczone A. P.), postanowiono dążyć do powołania wspólnego organu porozumiewawczego w zakresie zagadnień ideowo-wychowawczych, by wspólnemi siłami dążyć do wykonania postulatu wychowania narodowego. Ponadto postanowiono dążyć do tego, aby wszędzie harcerstwo polskie stanowiło samodzielne, lub conajmniej autonomiczne, jednostki, złączone ściśle wspólną ideologją z Z. H. P. Wyrazem tej łączności jest prawo i przyrzeczenie. Tę łączność podkreśliła Konferencja z 1934 r. uchwalając zarazem, iż Zlot Jubileuszowy w Spale jest także zlotem harcerstwa z zagranicy.

Praca harcerstwa polskiego zagranicą musi iść równocześnie w dwóch kierunkach: obejmowania jak najszerszych rzesz młodzieży i równoległej z tem — intensywnej akcji kształcenia starszyzny. Kształcenie to odbywa się — zgodnie z wytycznemi Rady Naczelnej H. P. Z. i wypróbowaną tradycją — w następujący sposób. Obozy i kursy zastępowych, a nawet drużynowych, organizuje się przedewszystkiem na terenach zagranicznych ze względu na większą oszczędność, dostosowanie się do warunków miejscowych i na propagandę wśród miejscowej ludności polskiej. Jest to zresztą możliwe tylko tam, gdzie organizacja jest zwarta i rozporządza dostateczną ilością sił instruktorskich. Natomiast kształcenie sił kierowniczych, będących na naczelnych stanowiskach w organizacji, odbywa się w kraju. Poszczególne instruktorki z kraju wyjeżdżają zagranicę, celem prowadzenia kursów zastępowych lub drużynowych, a chorągwiane obozy starszyzny przyjmują grupy kandydatek z zagranicy,

które zaznajamiają się z pracą Z. H. P. w kraju. Ponadto Wydziały Zagraniczne Głównych Kwater Harcerek i Harcerzy, do których należy koordynowanie współpracy między harcerstwem w kraju i zagranicą, prowadzą dokształcanie starszyzny przez dosyłanie im pism, książek, a także drogą korespondencji. (Po kursie, zorganizowanym w lecie ubiegłego roku przez Wydział Zagraniczny Harcerek, powstała drużyna korespondencyjna, licząca obecnie już około 50 uczestniczek).

Przed Wydziałami Zagranicznemi G. K. H. leży poza kształceniem starszyzny cały szereg ważnych zadań. Muszą one wciąż pracować nad uporządkowaniem strony prawnej harcerstwa polskiego zagranicą, w stosunku do skautingu i władz państwowych kraju zamieszkania i uregulowaniem na danym terenie współpracy między harcerstwem męskiem i żeńskiem. Muszą dążyć do pobudzenia silniejszego rozwoju harcerstwa na tych terenach, gdzie przejawia ono małą aktywność i obejmuje zbyt mały procent młodzieży w stosunku do ilości Polaków. Muszą utrzymywać stały kontakt i współpracować z Ministerstwem Spraw Zagranicznych i Światowym Związkiem Polaków z Zagranicy. Muszą rozwinąć akcję propagandową, zarówno zagranicą, jak i w kraju, gdzie coraz bardziej wzrasta zainteresowanie sprawami Polonji zagranicznej. Muszą zorganizować akcję opieki i współpracy Chorągwi krajowych z zagranicznemi terenami harcerskiemi.

Na plan pierwszy jednak w pracach Wydziałów Zagranicznych wysuwają się zagadnienia programowe. Na niektórych terenach zagranicznych harcerstwo ogromnie w ostatnich czasach rozwinęło się ilościowo. Tem silniejszą więc staje się potrzeba gruntownego przemyślenia podstaw programowych ruchu.

Konferencja Kierowników w 1934 r. przyjęła programy pracy w ogólnych zarysach takie same, jakie obowiązują w Z. H. P., z zastrzeżeniem pewnego przystosowania ich do warunków miejscowych, zwłaszcza programów prób na stopnie i sprawności.

Na ten ostatni punkt położyła jeszcze większy nacisk Rada Naczelna H. P. Z. w 1935 r., podkreślając w swych „Wnioskach", iż „...programy stopni harcerskich zagranicą powinny zawierać oprócz elementów harcerskich także jak najsilniej rozbudowaną część, dotyczącą znajomości języka polskiego oraz wiedzy o Polsce dawnej i współczesnej". Tego samego domagają się wnioski Rady w programach zuchowych. Ponadto postawiła ona żądanie wprowadzenia do pracy zagranicą sprawności t. zw. polonistycznych — „z zakresu znajomości mowy, kraju, dziejów i kultury polskiej". Przed Wydziałami Zagranicznemi stanęła zatem konieczność: 1) opracowania programów stopni i sprawności zuchowych, harcerskich i starszyzny, 2) przygotowania wydawnictw z zakresu ideologji i metody, specjalnie pod kątem widzenia potrzeb harcerstwa polskiego zagranicą, 3) stałego informowania komend zagranicznych o pracy programowej harcerstwa w kraju i dosyłania im dla informacji nowych wydawnictw Z. H. P.

Dla uzgodnienia pracy programowej Wydziałów Zagranicznych G. K. Harcerek i Harcerzy powstała przed rokiem wspólna komisja programowa, która ze względów praktycznych rozpada się na podkomisje: żeńską i męską. Zebrania pełnej komisji odbywają się raz na miesiąc, podkomisji żeńskiej — co tydzień. Praca komisji programowej przedstawia się następująco. Na podstawie projektów, nadesłanych z terenu, opracowuje ona programy prób na stopnie harcerskie oraz prób dla drużynowych i „kierowników (-ek) drużyn" (dla młodszych wiekiem, a pełniących obowiązki drużynowych z powodu braku starszych sił kierowniczych. W programach tych duży nacisk położony jest — stosownie do wniosków Rady Naczelnej H. P. Z. — na wiadomości polonistyczne.

Dużo pracy poświęca komisja sprawnościom polonistycznym. Z działu „Języka polskiego" opracowano już następujące sprawności: a) Dobrego czytania i b) Dobrego pisania — (dla młodszych), c) Recytatora (-ki), d) Miłośnika (-czki) poezji polskiej — dla starszych. W opracowaniu znajdują się sprawności Miłośnika (-czki) prozy polskiej i Miłośnika (-czki) dramatu polskiego. W dziale „Wiedzy o kraju" opracowany został szkic sprawności „Ludoznawcy" (-czyni) dla młodszych oraz zarys ramowy sprawności regjonalnych: Ślązaka, Mazura, itp. dla starszych. W dziale „Dziejów Polski" powstają dopiero zarysy projektów, które prawdopodobnie będą opracowane w następnym roku.

Konferencja programowa Instruktorek Harcerskich w Krzemieńcu w grudniu 1934 r. zaprojektowała dla zainteresowania harcerek sprawami polskiemi zagranicą, sprawność Przyjaciółki Polonji Zagranicznej — dla starszych dziewcząt. Podkomisja programowa żeńska przepracowała jeszcze w 1935 r. ten projekt, a ponadto opracowała na poziomie pionierki sprawność Przyjaciółki harcerstwa zagranicznego.

Wielką wagę przywiązuje podkomisja do opracowywania gier, zabaw i ćwiczeń z zakresu wiedzy o Polsce. Gry te opracowują poszczególne członkinie podkomisji, poczem całość zostanie wydana jako zbiorek gier polonistycznych. (Prawdopodobnie — w małym narazie zakresie — wyjdzie on jeszcze przed wakacjami, aby mógł być wykorzystany w czasie letnich imprez). W opracowywaniu tych gier opiera się podkomisja: a) na podręcznikach harcerskich ćwiczeń i gier w izbie oraz ćwiczeń i gier polowych, (szczególnie cenne jako wzór są książki, wydawane przed odzyskaniem niepodległości), b) na podręcznikach z zakresu wychowania fizycznego, c) na harcerskich programach polonistycznych, opracowywanych zagranicą, e) na programach szkół harcerskich, które usiłują przyswoić metody harcerskie szkolnictwu, f) na realizacji hasła: Służby Polsce chorągwi śląskiej i wreszcie g) na próbach biegów i gier polonistycznych, stosowanych na zlocie w Spale i na kursie, organizowanym w lecie 1935 r. przez Wydział Zagraniczny Harcerek.

W pracy tej podkomisja programowa przyjęłaby jaknajchętniej pomoc wszystkich chętnych druhen, które zechciałyby nadsyłać swoje projekty gier i ćwiczeń, mogących zapoznać harcerki zagranicą z wszelkiemi wiadomościami z dziedziny historji Polski, języka i literatury polskiej, wiedzy o Polsce współczesnej itp. Pomocą w projektowaniu tych gier mogłyby im być źródła, wykorzystywane przez podkomisję programową, bądź też inne — dowolne.

Pomoc taka byłaby dla Wydziału Zagranicznego bardzo cenna. Ułatwiłaby mu ona nowy — może niewielki, ale jednak dość ważny — krok naprzód w owej „walce o duszę młodzieży polskiej zagranicą".*)

Janina Tworkowska

*) Gry prosimy przesyłać do Wydziału Zagranicznego G.K. Harcerek: Warszawa, ul. Mazowiecka 1.



Ważne „drobiazgi"

Już w próbie na stopień ochotniczki jest taki punkt, w którym się wymaga dbałości o estetyczny wygląd własnego kącika.

Staramy się urządzać nasze obozy nietylko wygodnie, ale i ładnie. Ożywiamy szary mundur barwnym pasem krajki lub kolorową chustką.

A jednak ciągle za mało w naszych dziewczętach poczucia estetyki. Trudno — jestem stanowczą przeciwniczką „rozczochranej społecznicy", jak zwykło się nazywać pewien typ kobiet, które zalatane, zapracowane, przejęte mnóstwem spraw, nie umieją czy nie chcą zatroszczyć się o swój wygląd zewnętrzny. Myślę nieraz o nich, gdy patrzę na niektóre druhny. Ale również i nadmierna gorliwość w staraniu o „upiększenie" swojej postaci budzić może niesmak.

Najsilniej rzuca się ta bolączka w oczy podczas większych zbiórek, defilad itp.

Berety — jeden na czubku głowy, drugi na uchu, trzeci wykręcony pretensjonalnie w jakiś niesamowity „modny" pierożek. Lilijki — w przeróżnych miejscach przyczepione. Mundur — jakże często zmięty i nieświeży. Coraz mniej na szczęście obecnie całego bogactwa koronkowych, haftowanych, najrozmaitszych kołnierzyków. Zabronione przypinanie wszelkich wisiorków na mundurze. Czynimy duże wysiłki w celu ujednostajnienia tych mundurów. Jeżeli jednak spod beretu wyglądają nieporządnie uczesane włosy, jeżeli na uroczystej zbiórce w poczcie sztandarowym można zobaczyć druhnę z brudnemi rękami, jeżeli w słoneczny, pogodny dzień widzimy zabłocony bucik, to... nie dziwmy się, że usłyszeć można takie zdanie — „miłe są te harcerki, tylko jakieś takie... niedomyte..."

Drużynowa musi gorliwie wpajać w swoje dziewczęta poczucie estetyki, przestrzegać, aby ich wygląd nie nasuwał takich uwag.

Skromnie, prosto i schludnie.

Nietylko dlatego, że „jak cię widzą, tak cię piszą".

Chociaż i to jest ważne.

Z. F.



Bibljografja obozowa.

I. Książki z zakresu obozownictwa.

1. Trylski — Obozy.
2. Letnie obozy i kolonje harcerskie — instrukcja obowiązująca, opracował T. Maresz.
3. Gospodarstwo obozowe.
4. Trzy plagi obozowe — Dr. Krąkowska.
5. Uwagi o obozach — Dr. Ciechanowski.

II. Terenoznawstwo.

1. Nauka o terenie — Niezbrzycki.
2. Harcerz w polu — Wyrobek.
3. Wycieczka krajoznawcza — Berg — Grotowska.
4. O poznawaniu kraju — Grotowska.
5. Gry i ćwiczenia terenowe — Jasiński.
6. Wykapka — Chmielowska.

III. Książki z zakresu ratownictwa.

1. Pierwsza pomoc w naglych wypadkach — Hilarowicz.
2. Apteczka domowa przy dworze, plebanji, fabryce. Pierwsza pomoc — Biegański.
3. Harcerz niesie pomoc bliźnim — Dudziński.

IV. Książki z zakresu sygnalizacji.

1. Sygnalizacja — Papiński

V. Metodyczne.

1. Harcerka na zwiadach — J. Łapińska.
2. Zabawy i gry ruchowe — podręcznik metodyczny — Skieraczyński i Krawczykowski.
3. Przeglądy i pokazy harcerskie — Sedlaczek (musztra).

Nocny Lot — Antoni de Saint Exupery

Żadna zdobycz nie odbywa się bez walki, wymaga ofiar i to nieraz bardzo wielkich.

Saint Exupery opisuje walkę o nocne loty komunikacji lotniczej. Rivière, odpowiedzialny za całą sieć komunikacyjną, wypowiada tę walkę opinji, która jest przeciwko niemu, i żywiołom, które nie chcą się tak łatwo dać opanować.

Jesteśmy świadkami zmagań się człowieka z żywiołem i ze sobą, z lękiem, który budzi się przed nieznanem, przed tajemniczą ciemnością nocy. — Bo człowiek boi się tylko — nieznanego i tajemnicy — mówi Rivière, a fatum istnieje tylko w nas samych i kiedy poczujemy własną niemoc, błędy, ciągną nas nieuchronnie w przepaść.

Przeciwko tej słabości i przeciwko tajemnicy występuje Rivière. Siłą swej woli, surowością, bezwzględnością, nawet niesprawiedliwością wykuwa ludzi mocnych, odważnych.

Kochamy książki, które nas zbliżają do człowieka, niepodobna nie kochać „Nocnego Lotu". Saint Exupery w przedziwny sposób potrafił odtworzyć przeżycia ludzi nieustraszonych tak, że są one zrozumiałe wszystkim ludziom. Są one tak głębokie i wszechludzkie, tylko jakby na miarę półbogów: dziwnie czyste i wielkie.

Jakże bliski jest nam tragiczny pilot Fabien, walczący z burzą i ciemnością, chociaż wie, że jego lot skończy się śmiercią. Fabien, stęskniony za odrobiną światła, lecący za zwodniczym blaskiem gwiazd, aby tam w górze na wysokości 3.000 metrów, choć na chwilę ucieszyć się j a s n o ś c i ą. Uspakaja się, cichnie, na widok pogodnej, księżycowej nocy, choć wie, że jest bez ratunku stracony. Nie otaczają go ciemności: w i d z i. Tam na dole szaleje nawałnica, zapas benzyny kończy się za 30 minut, ale nad nim są gwiazdy.

Jakże ludzkiem jest zaufanie radjotelegrafisty do Fabien'a, który trzyma w swych silnych rękach życie jego i swoje, i nadzieja Fabien'a, że zdaleka przyjdzie do niego jakaś wskazówka: Dokąd lecieć? Fabien usłuchałby każdej rady, byle tylko mógł ją usłyszeć.

...Ale pozostawiony był sam sobie...

Straszną rzeczą jest odpowiedzialność, trzeba silnego człowieka, żeby nie załamać się pod jej ciężarem. Takim właśnie człowiekiem był Rivière, który mówił o sobie, że „obsługuje zdarzenia". Rivière'owi potrzeba było jeszcze więcej odwagi niż pilotom, jeszcze więcej wytrzymałości nerwowej, bo kiedy ich lot się kończył i szli odpocząć, dla niego zaraz zaczynał się następny i musiał czuwać ciągle i niestannie, aby usuwać najmniejszą niedokładność, która mogłaby spowodować katastrofę. Nie walczę z człowiekiem, karząc winnych — myślał — walczę ze złem, które przesiąkło przez niego. Jeśli zła nie ukarać, zapleni się i każdy lot będzie się kończył katastrofą.

Rivière służył zdarzeniom, kształtował ludzi, nie okazując im ani współczucia ani dobroci, ale to nie znaczy, że nie

rozumiał uczuć ludzkich. Wzruszającem jest jego spotkanie z żoną Fabien'a. Rozumiał, że uosabiała ona „odmienne pojmowanie życia", broniła swego szczęścia i swych praw, i — jego prawda wydała mu się trudna do wypowiedzenia, „bo czyż wart jest cały most jednej zmiażdżonej przy budowie twarzy ludzkiej?"

A jednak mosty będą powstawać.

Nie wypowie swej prawdy pani Fabien. On jeden wie, że teraz właśnie zacznie jej mąż umierać w jej domu, w każdym drobiazgu, w każdej czynności już niepotrzebnej — bo jego już niema. Tak jak niepotrzebnie przychodziły depesze o pogodzie i niepotrzebnie czekali urzędnicy na przylot samolotu. To była śmierć.

Ale pani Fabien pomogła zrozumieć Rivière'wi prawdę, nad odkryciem której biedził się dotąd napróżno: że szczęście ludzkie, które ginie w walce, zginie i tak. Zniszczy je kiedyś starość i śmierć. „Ale jest może do ocalenia ta właśnie cząstka człowieka, nad urobieniem której trudzi się właśnie on, Rivière?"

Człowiek godzi się z tem, że nie jest wieczny, „ale nie może znieść tego, aby sprawy nasze utraciły w naszych oczach wszelki sens".

I Rivière, znów spokojny i opanowany, przywróci sens zdarzeniom. Poruszy się, nabierze życia i wiary w swoje czynności ograniczony, dobry Robineau, ożywi się dyżurujący, zaklekocą maszyny.

Niewidzialny prąd popłynie przez szereg miast na połowie kuli ziemskiej: wszyscy będą oczekiwać na warkot motoru, płynący zgóry. Potrzebne będą depesze oznajmiające pogodę...

Klęska, którą poniósł Rivière przez śmierć Fabien'a, klęska, która odebrała szczęście i sens życia pani Fabien, będzie tylko krokiem do nowego zwycięstwa. *Loty nocne będą dzięki zdobytym doświadczeniom.* Bo „Znaczenie ma jedynie bieg zdarzeń", zwycięstwo może osłabić, a klęska wyrwać z uśpienia, nauczyć i przyspieszyć ostateczne zwycięstwo.

M. Kannówna.



Akcja letnia G. K. H.

1) *Obóz wędrowny instruktorek zuchowych*, organizujących pracę na terenie Chorągwi lub Hufca.

Szlak — Bieszczady.
Termin 3 — 16 sierpnia.
Opłata — 30 zł. plus koszta przejazdu.
Warunki przyjęcia — próba na drużynową zuchów.

2. Obozy w. f.

a) Obóz pływacki instruktorski. Miejsce podane będzie później. Termin 27 czerwca — 20 lipca. Opłata 30 zł. plus koszta podróży. Warunki przyjęcia: wiek od 17 lat, stopień samarytanki, umiejętność pływania, dobry stan zdrowia. W zgłoszeniu podać: imię, nazwisko, wiek, funkcję harcerską, stopień organizacyjny, zawód, umiejętność pływania, świadectwo lekarskie, zobowiązanie do pracy w danej dziedzinie w Harcerstwie, dokładny adres.

b) Obóz instruktorski gier sportowych. Miejsce podane będzie później. Termin 27 czerwca — 20 lipca. Opłata zł. 30 plus koszty podróży. Warunki przyjęcia — jak wyżej.

c) Odprawa referentek wychowania fizycznego. Miejsce będzie podane później. Termin 2 — 9 lipca b. r. Opłata zł. 10 plus koszta podróży. W odprawie winny wziąć udział referentki w. f. Komend Chorągwi, Hufców, oraz kandydatki na referentki.

W zgłoszeniu: imię, nazwisko, wiek, zawód, obecna funkcja, stopień organizacyjny, instruktorski, wyszkolenie w. f., opinja Komendy Chorągwi o przydatności w pracy w. f. kandydatki.

d) Obóz wodny śródlądowy, Teren — jezioro Narocz. Termin 25 czerwca — 20 lipca. Opłata 30 zł.

Warunki przyjęcia: wiek od 16 lat, stopień pionierki, umiejętność pływania, dobry stan zdrowia. W zgłoszeniu: imię. nazwisko, wiek, funkcja harcerska, stopień, zawód, dokładny adres, świadectwo lekarskie, stwierdzające dobry stan zdrowia, pozwolenie rodziców dla niepełnoletnich, zobowiązanie do pracy żeglarskiej w Harcerstwie, odbyte obozy harcerskie.

e) Obóz wodny morski. Teren — Morski Ośrodek Harcerek w Helu. Termin 10 lipiec — 1 sierpień. Opłata zł. 40 plus koszta podróży. Warunki przyjęcia: wiek od 18 lat, stopień samarytanki, sprawność żeglarki, przebyte dwa obozy wodne, dobry stan zdrowia. W zgłoszeniu: imię, nazwisko, wiek, zawód, funkcja harcerska, stopień organizacyjny, dokładny adres, świadectwo lekarskie, stwierdzające dobry stan zdrowia, odbyte obozy wodne, pozwolenie rodziców dla niepełnoletnich, zobowiązanie do pracy żeglarskiej w Harcerstwie.

f) Obóz wodny morski instruktorski. Teren — Morski Ośrodek Harcerek w Helu. Termin 5 — 30 sierpień. Opłata zł. 40 plus koszta podróży. Warunki przyjęcia: wiek od lat 18, stopień samarytanki, przebyty obóz wodny morski, dobry stan zdrowia. W zgłoszeniu: imię, nazwisko. wiek, zawód, funkcja harcerska, stopień organizacyjny i żeglarski, przebyte obozy wodne, dokładny adres, świadectwo lekarskie, stwierdzające dobry stan zdrowia, pozwolenie rodziców dla niepełnoletnich, zobowiązanie do pracy żeglarskiej w Harcerstwie.

g) Obóz morski roboczy na jachcie „Grażyna". Teren — Morski Ośrodek Harcerek w Helu. Termin: 1 — 7 września. Opłata 7 zł. Warunki przyjęcia — odbyty obóz morski. W zgłoszeniu — imię, nazwisko, wiek, zawód, funkcja harcerska, stopień organizacyjny i żeglarski, przebyte obozy wodne, dokładny adres.

h) Obóz morski propagandowy dla starszyzny żeńskiej. Teren — Morski Ośrodek Harcerek w Helu. Termin: 20 — 30 sierpnia. Opłata zł. 25. W zgłoszeniu: imię, nazwisko, wiek, stopień instruktorski i organizacyjny, obecna funkcja, dokładny adres.

i) Obóz wędrowny górski propagandowy. Teren — Czarnohora (st. kol. Worochta) w oparciu o harcerskie Schronisko Turystyczne na Kostrzycy. Termin: 15 — 30 sierpień. Opłata 30 zł. Warunki przyjęcia: wiek od 17 lat, stopień samarytanki, odbyte przynajmniej 2 obozy stałe, dobry stan zdrowia. W zgłoszeniu: imię, nazwisko, wiek, adres, świadectwo lekarskie, stwierdzające dobry stan zdrowia, wytrzymałość fizyczna.

j) Kursy szybowcowe. Wydział Wychowania Fizycznego Głównej Kwatery Harcerek organizuje kursy szybowcowe dla początkujących i zaawansowanych, dokładne dane będą ogłoszone później.

3. Obóz Instruktorski p. do o. k.

a) Teren — Widuń koło Włocławka. Termin 1 — 30 sierpnia. Opłata 25 zł. plus koszta przejazdu. Warunki przyjęcia wiek od 18 lat wzwyż, st. samarytanki, funkcja w drużynie conajmniej zastępowej, sprawność p. do o. k., lub ukończony hufiec szkolny p. w., kurs L. O. P. P. kl. III, opinja Komendy Chorągwi, stwierdzająca, że kandydatka jest typem instruktorskim, świadectwo lekarskie. Pożądane jest, aby Chorągwie tak jak w roku ubiegłym zgłaszały zastęp kandydatek dla stworzenia zespołu instruktorek współpracujących z Wydz. P. do O. K. Chorągwi.

b) *Kurs instruktorek łączności i radjo-telegrafji.* Teren: Zegrze — Warszawa. Termin: 1 — 30 sierpnia b. r. Warunki przyjęcia: wiek od 18 lat, st. samarytanki, spr. p. do o. k., lub ukończony hufiec szkolny p. w., dodatnia opinja Komendy Chorągwi, świadectwo lekarza. Kurs uwzględni telegrafję, telefonję i radjotelegrafję i ma na celu przygotowanie instruktorek specjalności łączności oraz fachowo przygotowanych do pomocniczej służby wojskowej. Opłata zł. 25 plus koszta przejazdu.

c) *Kurs instruktorski terenoznawstwa.* Obóz stały nad jeziorem Wikaryjskiem. Wędrówka trasą: Toruń, Bydgoszcz, Chojnice, Tuchola, Kościerzyna, Kartuzy, Gdynia. Termin: 1—21 sierpnia b. r. Warunki przyjęcia j. w. — obowiązkowa sprawność terenoznawczyni. Opłata zł. 25 plus koszta przejazdu.

Wędrówka dla instruktorek zuchowych.

Główna kwatera Harcerek organizuje w dniach 2—16 sierpnia wędrówkę w Bieszczady dla instruktorek, organizujących pracę zuchową na szerszym terenie (chorągwie, hufce). Wędrówkę prowadzi hm. J. Zwolakowska. Warunki przyjęcia: próba na drużynową zuchów. Opłata 30 złotych, oraz koszt przejazdu z 80-procentową zniżką.

Akcja wakacyjna Chorągwi Lwowskiej

Akcja wakacyjna Komendy Chorągwi poprowadzona jest w tym roku w kierunku otoczenia opieką kresów południowo-wschodnich. Przeważna część obozów Chorągwi odbędzie się na terenach K. O. P., oraz na Huculszczyźnie, by przez wniesienie harcerskiej atmosfery i harcerskiego stosunku do ludzi nawiązać jaknajsilniejszy kontakt z tamtejszą ludnością. Na terenach przewidziana jest akcja oświatowa i kulturalna. Pole do pracy będą tu miały przedewszystkiem drużyny dziewcząt starszych.

Nowy harcerski ośrodek szybowcowy.

W kwietniu wyruszyła do Turki trzecia wyprawa szybowcowa. Pierwsze wyprawy wyszukały tereny, a próbne loty wykazały, że nadają się one do żaglowania. Ostatnia wyprawa prócz dalszych prób, miała na celu szkolenie. Wyjechało więc kilkunastu uczniów do szkolenia w kategorji A B i C oraz kilku treningowców. Wielką pomoc przy organizowaniu wyprawy okazały i Ministerstwo Kolei, ułatwiające przewóz szybowców, i L.O.P.P. wypożyczające szybowce i Aeroklub Warszawski.

Wszystkie Wrony, Sroka i Komar przyjechały bez szwanku pomimo długiej i uciążliwej podróży.

Na górze Wieniec zbudowano hangary i puste dotąd tereny stały się nagle ośrodkiem zainteresowania miejscowego, „tureckiego" społeczeństwa, które przyjęło szybowników i szybowniczki (będące w znikomej mniejszości) z wielką serdecznością. Dzięki nim zapracowani i tylko o lotach myślący szybownicy mieli prawdziwe święcone. Jakie były wyniki lotów i szkolenia jeszcze nie wiadomo. Kurs kończy się i w następnym numerze podam najświeższe wiadomości: Kto jakie otrzymał kategorje i co orzekli instruktorzy, którzy oblatywali „Turkę" (Kazimierz Kula, Stanisław Piątkowski, Piotr Mynarski, Tadeusz Derengowski i Zygmunt Brzeski — Kierownik wyprawy).

Już ze Lwowa nadaliśmy do Pata telefonicznie wiadomość, że „j e d z i e m y". Pat lwowski był oczarowany tą rewelacyjną nowiną i pytał o szczegóły. Opowiadam wszystko dokładnie. Podaję typy szybowców: Mamy ze sobą trzy Wrony — powiadam — Srokę i...

— Przepraszam — przerywa mi nieśmiało „Pat", czy mógłbym wiedzieć... po co państwu właściwie to ptactwo: wrony, sroki... Czy jako maskoty?

Wytłomaczyłam z godnością, żeby wiedział „że sroce zpod ogona" nie wypadliśmy.

Chmurka

Korespondencja z zagranicą.

Do poselstwa R. P. w Buenos Aires zgłosiła się p. Amalia de la Rosa, uczenica VI oddziału szkoły powszechnej, która pragnie korespondować z harcerką Polką w wieku lat 14 do 16. Druhna, która chciałaby nawiązać korespondencję winna zawiadomić o tem Główną Kwaterę Harcerek. Adres p. A. De la Rosa: Argentyna. Buenos Aires. ul. Garay 3045.

TREŚĆ NUMERU:

Ceny ogłoszeń jednorazowo: 1/1 kol. zł. 200 — 1/2 kolumny zł. 100 — 1/4 kolumny zł. 60 — 1/8 kolumny zł. 35 — 1/16 kolumny zł. 20. — Przy ogłoszeniach wielokrotnych ceny niższe.

UWAGA: Wszelką korespondencję oraz artykuły prosimy kierować pod adresem:
GŁÓWNA KWATERA ŻEŃSKA, MYŚLIWIECKA 3/5.

PRENUMERATA.
Rocznie zł. 5.—
Półrocznie „ 2.50
Kwartalnie „ 1.25
Cena 1 numeru „Skrzydeł" 50 gr.
Rocznie wychodzi 12 numerów.
Adres Redakcji: Główna Kwatera Żeńska Z.H.P. Warszawa, Myśliwiecka 3/5, P. U. W. F. Konto P. K. O. 21.850.
Adres Administracji: Warszawa, Nowy-Świat 21 m. 3.

Redaktor odpowiedzialny: *Karolina Lublinerówna.*
Wydawca w imieniu Gromady Instruktorek Harcerskich i Głównej Kwatery Żeńskiej Z. H. P. *Jadwiga Lindnerówna.*

Zakład Graficzny „PIONIER" Warszawa, Marszałkowska 111, tel. 201-74.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.